

listopad
2023

nr 11/493

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Śmierć jest wpisana
w naszą posługę
s. 3



nr 11/2023 **misjonarz**

● Rozmowa z o. Andrzejem Działą SVD –

Śmierć jest wpisana w naszą postługę s. 3

● Józef Maciołek SVD – **Pogrzeb Arcybiskupa s. 6**

● Albert Kurczab SVD – **Wierzę w świętych obcowanie s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIELE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Zbawienne zdumienie s. 11**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 12**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – **... dom w Chłudowie (cz. II) s. 16**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Antoni Bulla SVD s. 17**

● Władysław Madziar SVD – **Pożegnania s. 18**

■ **MISJA W CIENIU WOJNY (CZ. 2):**

Krzysztof Kołodziej SVD – **Nie jesteśmy dla nich braćmi! s. 20**

■ **MUZYKA I EWANGELIZACJA:**

Piotr Nawrot SVD – **Muzyki z misji – do Rzymu i Polski s. 22**



● Maciej Baron SVD – **Cokolwiek uczyniliście... s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: TOGO s. 27**

Marian Schwark SVD – **Trumny w różnych kształtach s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Stanisław Róż SVD – **Wspomnienia wciąż żywe s. 30**

W następnych numerach:

□ Rozmowa z o. Sylwestrem Wydrą SVD, Być tam, gdzie Pan Bóg potrzebuje

□ Władysław Madziar SVD, Uzdrawiająca moc ciszy

Okladka I: Na cmentarzu w Pęcicach

for. Andrzej Danilewicz SVD

Okladka IV: Cmentarz żydowski na zboczu Góry Oliwnej w Jerozolimie (Izrael), z którego widać Wzgórze Świątynne. Ciało zmarłych są układane stopami w kierunku Starej Jerozolimy, tak aby twarze zmarłych patrzyły na miejsce, gdzie w przeszłości była Świątynia Jerozolimska, a teraz jest Ściana Placzu.

for. Korneliusz Konsek SVD



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Życie to największy z darów dany człowiekowi od Boga, który stworzył go jako wyjątkową istotę ludzką – na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,26), niewiele mniejszą od istot niebieskich i obdarzoną władzą nad dziełami rąk Jego (por. Ps 8,6-7). Czy wobec tego człowiek, ob-

darzony tak wielką godnością, nie powinien chwalić swego Stwórcy i służyć Mu tak, aby być Jego chlubą? Każdy dzień jest pełen łaskowości Pana, jeżeli tylko uważnie na niego popatrzymy. Nawet jeżeli jest trudny. Wówczas spontanicznie rodzą się wdzięczność i chęć odwzajemnienia się dobremu Bogu, pragnienie bycia w Jego sprawach. I wszystko nabiera sensu.

Jednak w życie wpisana jest śmierć. Tak się stało po grzechu pierworodnym. Dobrze, jeśli śmierć zjawia się, bo „taka jest kolej rzeczy” – kiedy po latach zmagania człowiek osiąga „swoj wiek”. Natomiast nie rozumiemy, jeśli ktoś odchodzi przedwcześnie. Smutek, ból, niekiedy bunt i pytania towarzyszą wtedy wielu osobom. Jedyną nadzieją i źródłem pokoju może stać się świadomość, że zmarła osoba spotkała się z Jezusem miłosiernym i znalazła ukojenie w Jego ramionach.

I o tym jest listopadowy numer „Misjonarza”. Przypominamy tragicznie zmarłą misjonarkę s. Veronikę Teręzię Rackową, Słowaczkę ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, która niosła pomoc potrzebującym kobietom w Sudanie Południowym. Przywołujemy osobę misjonarza werbisty, abp. Wilhelma Kurtza, który całe swoje kapłańskie życie poświęcił misjom na Papui-Nowej Gwinei. Pokazujemy sposób świętowania pierwszych dni listopada w Meksyku, gdzie w tych dniach pamięta się o bliskich, którzy odeszli, ale czyni się to inaczej niż w Polsce. Publikujemy również refleksję poświęconą pożegnaniom-rozstaniom – z miejscami i ludźmi, wśród których przyszło żyć tylko przez jakiś czas, by potem pójść dalej, do innych miejsc i innych ludzi.

Dni człowieka są jak trawa, kwitnie jak kwiat na polu; le-dwie muśnie go wiatr, a już go nie ma, i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje (Ps 103,15-16). Mając te słowa w pamięci, jak również: *Naucz nas liczyć dni nasze, [Panie], abyśmy osiągnęli mądrość serca* (Ps 90,12), starajmy się ze wszystkich sił dążyć do dobra i czynić dobro w naszym życiu. Mimo naszych słabości i upadków, powracać myślą do pragnienia Boga, aby być blisko człowieka, zwłaszcza tego potrzebującego, którym jestem również ja. On – JESTEM, KTÓRY JESTEM (Wj 3,14) nigdy nie opuszcza nikogo w swojej niepojętej miłości.

Nie zapominajmy w tym miesiącu w modlitwie o misjonarzy i naszych bliskich, którzy żyją już w innej krainie życia.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/493/2023

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Śmierć jest wpisana w naszą posługę

Z o. Andrzejem Dzidą SVD, misjonarzem w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, rozmawia Piotr Dziubak

Jak Ojciec poznał s. Veronikę Teręzię Rackową, Słowaczkę ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, która przyjechała na misje do Sudanu Południowego?

Spotkaliśmy się we wrześniu 2013 r., kiedy miałem pierwszy i bardzo ostry

atak malarii i tyfusu w Sudanie Południowym. Zachorowaliśmy wtedy we dwóch, ja i mój współbrat z Indii. Nasze siostry miały dom ok. 60 km od naszej parafii. Tam nas zawieziono. To były początki naszej pracy w tym kraju. Siostry prowadziły też klinikę pw. św. Józefiny Bakhity. Dotarliśmy w nocy. Siostry udostępniły nam jeden ze swoich pokoi. Zaopiekowały się nami. Jedną z nich była s. Veronika. Dostaliśmy kroplówki. Na drugi dzień to właśnie ona powiedziała nam z uśmiechem: „Witajcie w Sudanie Południowym, bo przeżyliście pierwsze spotkanie z malarią i tyfusem. Wszyscy mogą nazywać was już misjonarzami!”.

S. Veronika często odwiedzała naszą parafię. Nie ograniczała swojej pracy i opieki do osób, które przebywały w klinice „Bakhita” w Yei, głównie trędowatych. Można powiedzieć, że pracowała w stylu o. Michała Beyzyma – jezuita, na Madagaskarze albo o. Mariana Żelazka – werbisty, w Indiach.

W Ugandzie z trędowatymi pracowała dr Wanda Bieńska.

S. Veronika bardzo dużo uwagi poświęcała matkom oczekującym dzieci. Dbiała, żeby „Bakhita” była zawsze dobrze wyposażona. Tak naprawdę miała dwa powołania: była lekarką internistką ze specjalizacją z położnictwa i siostrą zakonną.

Przyjeżdżała też do naszej parafii, żeby odwiedzić pacjentki w ciąży. Dla tych kobiet najważniejsza była może nie sprawa pomocy, ale to, że ktoś do nich przyjechał i był dla nich. Wszystkich ujmowało jej poświęcanie czasu ludziom. Tutejsi mieszkańcy bardzo to doceniali. S. Veronika miała dar poświęcania uwagi innym. Potrafiła przyjechać karetką do ludzi, udzielić pomocy lekarskiej, poświęcić czas na rozmowę. Przywoziła też podstawowe lekarstwa na tyfus, malarię, gorączkę. W „gabinecie” pod drzewem mangowca było zawsze bardzo dużo ludzi.



for. Krysztal Błażyna

O. Andrzej Dzida SVD (z prawej) i o. Wojciech Pawłowski SVD w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, Uganda

Cmentarz przy klasztorze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Steylu, Holandia



for. Maciej Malicki SVD

S. Veronika przyjeżdżała do nas w odwiedzin, bo należymy do tej samej Rodziny Arnoldowej (św. Arnold Janssen [1837-1909], założyciel werbiistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego – przyp. red.). Pamiętam, że często jeździła sama po lekarstwa do stolicy kraju – Dżuby. Musiała pokonać 160 km. Drogi są kiepskie. Czasami podróż w jedną stronę zabierała jej 8-10 godzin, zależnie od tego, czy była to pora sucha czy deszczowa. Kiedy jechała na urlop, pytała, co wam przywieźć? Każdemu przywoziła dużą czekoladę. Jestem jej za to bardzo wdzięczny.

Była bardzo stanowczą osobą. Umiała bronić matek i dzieci, zapewnić opiekę trędowatym. Mogła wydawać się osobą twardą, ale w środku miała dużo wrażliwości. To była kobieta czynu i konkretnej pracy. Nie traciła czasu na zbędne gadanie. Działała.

Czy ludzie prosili ją tylko o poradę lekarską, czy powierzali jej swoje problemy? Czy tworzyła więzi przyjaźni?

Nie była może osobą zbyt wylewną. Jeśli jednak już ktoś ją poznał, to mógł nawiązać z nią bliższą więź. Ludzie powierzali jej swoje problemy. Byli pewni, że ona nigdy ich nie zawiedzie i nie zdradzi. Wspólne przebywanie, wspólna praca były okazją do nawiązywania przyjaźni. Tworzyła bardzo głębokie relacje z ludźmi. Nikt nie poczuł się przez nią odrzucony. Często powtarzała innym siostram: „Jeśli bym umarła, chcę być pochowana w Sudanie Południowym”. W pewnym sensie jej marzenia się ziściły.

Czy s. Veronika wspominała kiedykolwiek, że nie czuje się bezpiecznie? To był przecież okres wojny w Sudanie Południowym. Wiedziała, że łatwo natknąć się na drodze na uzbrojonych bandytów. Czy coś takiego pojawiło się kiedyś w waszych rozmowach?

Czasami siostry dzwoniły do nas i pytały, co robić, bo strzelają niedaleko ich domu. Co mogliśmy poradzić? Podpowiadaliśmy, aby położyły się na podłodze i starały się przeczekać. Ale s. Veronika nie należała do tej grupy. Nigdy nie pytała, co robić. Nie ba-



W ogrodzie Służebnic Ducha Świętego w Steylu

ła się o własne życie. Jej brat Piotr był księdzem. Zmarł, zanim ona zginęła.

Jak wyglądał dzień jej śmierci?

Tamtego tragicznego dnia, 15 maja 2016 r., było święto Zesłania Ducha Świętego. To święto patronalne sióstr, które są służebnicami Ducha Świętego. Po Mszy św. pojechałem do nich razem z o. Romim i br. Vincentem, żeby wspólnie z nimi świętować. S. Veronika przygotowywała się do urlopu. Miała polecieć do Europy w czerwcu. Bardzo jej zależało, żeby się spotkać ze swoją najstarszą siostrą Pavłą. Tego dnia w klinice nie było położnej. Veronika została sama w nocy na dyżurze, bez personelu medycznego. Od prawie pół roku działała tam porodówka, ale nie zawsze był sprawny sprzęt. Tego dnia przyjechały dwie kobiety z trud-

nymi porodami. Jednej trzeba było zrobić cesarskie cięcie, druga miała urodzić bliźnięta. S. Veronika wyjechała z kliniki „Bakhita” z jedną z rodzących do szpitala, który był odległy o 5 km. Wróciła do nas. Nocowałem w *tukulu* (tradycyjny domek z gliny, kryty suchą trawą) na terenie kliniki sióstr. W nocy słyszałem, że Antonio, jeden ze świeckich wolontariuszy z Włoch, pomagał wyjechać s. Veronice karetką. Po raz ostatni słyszałem wtedy jej głos, jak organizowała ten wyjazd. Odwiozła kobietę z ciążą bliźniaczą do szpitala Harvester Hospital w Ye. Kiedy wracała drugi raz tego dnia, była już noc z 15 na 16 maja 2016 r. Jej ambulans został ostrzelany. Stało się to ok. godz. 1.00. Strzelano do niej z tyłu samochodu i od strony drzwi kierowcy.

Czy to był oznaczony ambulans?

Tak, samochód miał biały kolor z namalowanym czerwonym krzyżem. Z boku widniał napis: Klinika „Bakhita”. Pojazd był znany w okolicy. Problemem raczej mogło być to, że Południowosudańscy obchodzą 16 maja dzień sił zbrojnych. Może ci żołnierze byli pijani.

Ok. godz. 3.00 jakiś anonimowy świadek zdarzenia zadzwonił do jednego z księży w kurii diecezji Yei. Ks. Zacharias Angotuwi Sebit, wikariusz generalny diecezji Yei, przyjechał na miejsce strzelaniny. Powiedział później, że ciało siostry było bardzo zmasakrowane, wszystkie wnętrzności były na zewnątrz, ale ona sama jeszcze żyła, choć straciła bardzo dużo krwi. Zdążyła tylko powiedzieć, że nie wie, dlaczego do niej strzelano. Ks. Zacharias szybko zabrał ją do szpitala. Do ataku doszło niespełna kilometr od Harvester Hospital, do którego siostra przywiozła kobietę z ciążą bliźniaczą. Lekarze próbowali ją ratować. Operacja trwała 7 godzin. Kiedy przyjechałem do szpitala po porannej Mszy św. razem z siostrami, ona leżała na sali pooperacyjnej. Niestety już nie odzyskała przytomności. Lekarze przekazali nam, że nie mogą już nic zrobić, dodając, że trzeba przetransportować s. Veronikę do Nairobi w Kenii. Tam będą mogli pomóc. Trzeba było zorganizować awionetkę. Był problem z pozwoleniami na przelot, ale w końcu udało się to załatwić. Poleciała z nią jedna ze współsióstr, która była lekarką.

20 maja otrzymaliśmy wiadomość z Nairobi, że s. Veronika Racková zmarła. Razem z siostrami udaliśmy się do stolicy Kenii. Początkowo zamierzano pochować ją właśnie w tym kraju, ale jej przełożeni dowiedzieli się, że pragnęła spocząć wśród swych ludzi w Sudanie Południowym. Procedura sprowadzenia zwłok była bardzo trudna. Był czas wojny domowej i chaosu. Kiedy mieszkańcy Yei – miasta, w którym ją znano – dowiedzieli się o problemach z pogrzebem „ich” siostry, doszło prawie do starć z policją. Ludzie bardzo ją lubili i też chcieli, że-

by została pochowana w Sudanie Południowym. Aby rozwiązać sytuację, w sprawę włączył się miejscowy biskup. Władze bały się, że taki pogrzeb stanie się okazją do nowego buntu ludności. Prezydent Sudanu Południowego wydał zgodę na sprowadzenie ciała siostry i jej pogrzeb. Grób s. Veroniki znajduje się w Lutaya na przedmieściach Yei.

W czasie jej pogrzebu mówiono, że jest męczennicą, że zamordowano ją jako siostrę zakonną i lekarkę, gdy pojechała ratować życie dwóch rodzących kobiet i trójki dzieci. Sąd państwowy stara się dowiedzieć, co kierowało żołnierzami, którzy do niej strzelali.

Czy sprawców zabójstwa ujęto?

Wytypowano trzech żołnierzy jako sprawców, ale po pewnym czasie ich wypuszczono. Jeden z nich zginął. Dwóch pozostałych miało ciągle jakieś wytłumaczenie, żeby nie stawić się w sądzie. Za jakiś czas miała się odbyć sprawa sądowa, ale znowu nic z tego nie wyszło. To jest bardzo ważna sprawa w kontekście ewentualnego procesu beatyfikacyjnego s. Veroniki. Na razie niczego w tej kwestii jeszcze nie rozpoczęto. Wszyscy czekają na to, co powiedzą w sądzie żołnierze, dlaczego strzelali do siostry.

Ludzie i my uważamy ją za męczennicę. Ufamy, że będzie się wstawiać za Sudanem Południowym, że nastanie pokój w tym kraju. Mamy nadzieję, że w przyszłości zostanie również ogłoszona patronką Sudanu Południowego, tak jak św. Józefina Bakhita jest patronką Sudanu. One są już w jakiś sposób związane, ponieważ s. Veronika pracowała w klinice „Bakhita”. Razem ze św. Danielem Combonim będą nas wspierać.

Czy s. Veronika wspominała kiedyś, że może jej się coś stać?

W Sudanie Południowym panuje taka ogólna świadomość, jeśli jesteś na misji, to może ci się coś stać. Wojna trwała od grudnia 2013 r. Było niebezpiecznie. Napięcie ciągle rosło. W sierpniu 2020 r. zastrzelono na drodze kolejne dwie siostry za-

konnie ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego.

Czy śmierć jest wpisana, jako ryzyko, w bycie misjonarzem?

Myślę, że każdy misjonarz jest na to gotowy. Kiedy Arnold Janssen zakładał nasze zgromadzenie, starał się o zgodę Watykanu, żebyśmy mieli czerwone sutanny i pasy, ale Kuria Rzymska nie zgodziła się na to. Mamy czarne habity i pasy, jednak od wewnątrz pas ma kolor czerwony. W czasie obłóczyn kandydat na misjonarza ma świadomość, że musi być przygotowany na męczeństwo. Historia misji potwierdza taką możliwość, zwłaszcza w Afryce, gdzie jest dużo wojen.

Jeśli ktoś się zgadza na pracę na misjach w Sudanie Południowym, w kraju, w którym panuje anarchia, to jest duże prawdopodobieństwo, że coś może się zdarzyć. S. Veronika pracowała do końca, oddając życie za innych, za dwie mamy i trójkę dzieci. To było uwiecznieniem jej posługi. Pracowała wśród trędowatych, wśród dzieci, matek – wśród osób odrzuconych, pozostawionych samym sobie.

Na grób s. Veroniki trudno dojechać, bo tam ciągle działają rebelianci, uzbrojone bandy.

Kiedy byłem tam w 2019 r., trzeba było uzyskać pozwolenie i ochronę policji albo wojska na przejazd na grób siostry. Kiedy wracałem ze spotkania z papieżem Franciszkiem w Dżubie, odwiedziłem miejsce pochówku s. Veroniki. Było spokojniej. Nie trzeba było mieć specjalnego pozwolenia, ale policja sprawdzała nas. Rok temu odprawiliśmy Mszę św. przy jej grobie. Był nowy biskup Yei, Alex Lodiong Sakor Eyobo, była też delegacja ze szpitala. 25 marca, w święto Zwiastowania, odbędą się pierwsze od wielu lat święcenia kapłańskie kleryka, który pochodzi z parafii, w której jest pochowana s. Veronika. To jest już jakiś owoc jej obecności duchowej.

Źródło: KAI. Rozmowa przeprowadzona w Rzymie w lutym br.

Mingende to najstarsza stacja misyjna w górach Papui-Nowej Gwinei, założona jeszcze w 1934 r. Jest tam dom misyjny z belek i desek ciętych ręcznymi piłami, wybudowany przez br. Bonawenturę Marcinka SVD w 1940 r. Tamtejszy kościół w obecnym kształcie został wybudowany już po wojnie, ale w swojej konstrukcji ma też deski cięte jeszcze ręcznymi piłami. Cały jest z drewna, a dach ma z blachy falistej. Po drugiej stronie drogi jest diecezjalne centrum pastoralne, w którym pracuje o. Ryszard Wajda SVD, od lat będący także wsparciem dla lokalnego ordynariusza, którym obecnie jest bp Paul Sundu. Mingende jest duchowym sercem diecezji Kundiawa. Tutaj też,

Przeniesienie trumny z ciałem
abp. Wilhelma Kurtza SVD z centrum
pastoralnego do kościoła w Mingende



Pogrzeb Arcybiskupa

Józef Maciołek SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

18 lutego br., w sobotę, odbył się w Mingende pogrzeb abp. Wilhelma Kurtza SVD.

nieopodal kościoła, znajduje się cmentarz, na którym spoczywają misjonarze oraz lokalni księża.

Jako że abp Wilhelm Kurtz pracował przez ostatnie lata w archidiecezji Madang, na jego pogrzeb do Mingende zjechało się sporo osób także z Madang, pokonując ok. 400 km. Od rana zgromadzeni na uroczystościach pogrzebowych modlili się przy trumnie arcybiskupa, która była wystawiona w kaplicy centrum pastoralnego.

ARCYBISKUPI, BISKUPI I KSIĘŻA ORAZ RZESZA WIERNYCH

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się ok. godz. 10.00. Kilku księży z diecezji Kundiawa i Madang oraz kilku werbistów wzięło na ramiona trumnę z ciałem abp. Wilhelma i w procesji wniosło ją do kościoła. Tam została odprawiona Msza św. pogrzebowa. Głównym celebransem był abp Douglas Young SVD z archidiecezji Mt. Hagen, metropolita diecezji górskich Papui-No-



Przełożony misjonarzy werbistów w PNG, o. Jose Orathinkal przedstawiający życiorys zmarłego arcybiskupa

wej Gwinei. Obecni byli także: wspomniany ordynariusz diecezji Kundiawa bp Paul Sundu, abp Anton Bal z archidiecezji Madang, abp Rochus Tata-mai z archidiecezji Rabaul oraz biskupi z diecezji Wabag – bp Arnold Orowae i bp Justin Ain Soongie. W pogrzebie wzięło udział ok. 40 księży diecezjalnych oraz zakonnych. Kościół, który może pomieścić ok. 1000 osób, był pełen, a uczestnicy pogrzebu stali także na zewnątrz. Ludzie byli głęboko poruszeni śmiercią abp. Wilhelma, wielu z nich miało łzy w oczach.

W JĘZYKU PIDGIN

Liturgia była sprawowana w języku pidgin melanezyjskim. Abp Douglas Young przywitał wszystkich obecnych. Następnie prowincjał werbistów w Papui-Nowej Gwinei, o. Jose Orathinkal odczytał życiorys abp. Wilhelma w języku pidgin. Homilię wygłosił wychowanek arcybiskupa, abp Anton Bal, który pochodzi z diecezji Kundiawa. Mówił o tym, że to Bóg daje

nam życie i że to od Boga zależy, kiedy przyjdzie nam odejść z tego świata. Abp Wilhelm uczynił wiele dobrego w swoim życiu, zarówno w diecezji Kundiawa, jak i w archidiecezji Madang. Teraz jest nasza kolej, aby kontynuować jego dzieło.

Po Mszy św. mistrz ceremonii, ks. Otto z diecezji Kundiawa poprosił kilka osób o zabranie głosu. Pierwszy przemawiał prowincjał o. Jose Orathinkal, który dziękował wszystkim za przybycie i za pamięć o życiu i działalności abp. Wilhelma. Następnie głos zabrał abp Anton Bal, który powiedział m.in., że ludzie z diecezji Kundiawa mogą cieszyć się, iż abp Wilhelm zmarł na ich terenie, bo zostanie z ni-

je. Trzeba pamiętać o najważniejszym przesłaniu abp. Kurtza, które miał zapisane w swoim herbie: „Abyśmy byli jednym szczepem Bożym”.

PODZIĘKOWANIA

Głos zabrały również osoby świeckie. Elizabeth, działająca w grupach parafialnych w Madang, przypomniała zasługi abp. Kurtza, który wspierał wiele grup i pozostanie w pamięci jako ich opiekun. Kamilus, prawnik pochodzący z parafii Mai, gdzie arcybiskup zaczynał swoją pracę na misjach, mówił o tym, że specjalnie przyleciał z Port Moresby na pogrzeb zmarłego misjonarza. W imieniu ludzi z diecezji Kundiawa dziękował rodzinie arcybi-

skupem wybrałam Papuę-Nową Gwineę jako mój kraj misyjny. Byłam pod wrażeniem jego opowieści. Kiedy odwiedziłam go w ubiegłą niedzielę w szpitalu, powiedział do mnie: »Św. Antoni przyjdzie mnie zabrać. Kocham tutaj ludzi i będę się za nich modlił z nieba«. Był bardzo radosny i ożywiony. 14 lutego św. Antoni zabrał go spośród nas. Dziękuję wszystkim ludziom z diecezji Kundiawa. Dziękuję dr. Janowi Jaworskiemu oraz dwóm paniom, które opiekowały się nim w szpitalu do końca”.

Bp Paul Sundu podziękował s. Dorocie oraz rodzinie abp. Wilhelma w Polsce. Skierował też podziękowania do wszystkich biskupów, którzy przysłali kondolencje. Podziękował także misjonarzom werbistom – rodzinie zakonnej abp. Wilhelma. Dodatkowe podziękowania dr. Jaworskiemu złożył ks. Otto, także p. Casparii i p. Annie, troszczącym się odchodzącym arcybiskupem w szpitalu. Abp Rochus Tataimai przekazał kondolencje od biskupów z Wysp Salomona oraz z diecezji na wyspach Nowej Gwinei.

88 LAT, 60 LAT KAPŁAŃSTWA, 40 LAT SŁUŻBY BISKUPIEJ

Na zakończenie abp Douglas powiedział, że abp Wilhelm był wzorem dla wielu. Jego 88 lat chrześcijańskiego życia, w tym 60 lat kapłaństwa oraz 40 lat biskupiej posługi, to ogromna ofiara, która przynosi błogosławieństwo. Następnie abp Douglas pobłogosławił trumnę oraz ludzi zgromadzonych w kościele. Księża diecezjalni z Madang przenieśli trumnę z ciałem abp. Wilhelma Kurtza na cmentarz. Tam ostatnie modlitwy poprowadził bp Paul Sundu, który poświęcił także przygotowany grób, po czym trumna z ciałem zmarłego arcybiskupa spoczęła w grobie. Obecni tam polscy misjonarze zaśpiewali pieśń żałobną po polsku.

Wszyscy uczestnicy pogrzebu zostali zaproszeni na posiłek. Dla świeckich był on przygotowany w centrum parafialnym, a dla duchowieństwa i sióstr zakonnych w sali konferencyjnej.



zdjęcia: Wiktor Kanarski SVD i Józef Maciolek SVD

Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem abp. Douglasa Younga SVD

mi, choć miał być w Madang, gdzie planował zamieszkać w domu werbistów. Wyznał, że traktował arcybiskupa jak ojca. Miał nadzieję, że arcybiskup zostanie z werbistami, ale Bóg pokierował sprawami inaczej, z czym jeszcze trudno się pogodzić. Z kolei o. Eugeniusz, reprezentujący księży archidiecezji Madang, powiedział, że przybyli do Papui-Nowej Gwinei misjonarze służyli mieszkańcom ofiarną pracą, która obecnie przynosi błogosławieństwo. Kiedy odchodzą, to dobro zosta-

skupa w Polsce za to, że zgodzili się, aby przyjechał do Papui-Nowej Gwinei, a także werbistom, że przystali go do Kundiawy. „Pochodzę z parafii Mai – mówił. – Nasza parafia jest rodziną abp. Wilhelma, bo przyjęliśmy go jak ojca i dlatego cieszymy się, że tu pozostają jego szczątki”.

W imieniu rodziny abp. Kurtza zabrała głos s. Dorota Piechota SSps. Jej siostra wyszła za mąż za brata arcybiskupa. „Arcybiskup był dla mnie wzorem – powiedziała. – To za jego przy-

Wierzę w świętych obcowanie

Kiedy po raz pierwszy przyleciałem do Meksyku i zamieszkałem w nowicjacie w Oaxaca, dziwiło mnie częste gromadzenie się ludzi na tamtejszym cmentarzu, organizowane niejednokrotnie z udziałem orkiestry dętej. Czasami nawet mieliśmy problem ze skupieniem podczas porannych modlitw, ponieważ zamiast medytować teksty biblijne, byliśmy poniekąd zmuszeni słuchać skocznych melodii wykonywanych na instrumentach dętych, słyszanych w całej okolicy. Owe ceremonie towarzyszyły nam przez cały rok i nasilały się w październiku i listopadzie, kiedy przypadają obrzędy związane z Dniem Zadusznym.

OŁTARZYKI I KAPLICZKI

Wtedy to zobaczyłem, jak Meksykanie w obejściu swoich domów stawiają ołtarzyki i kapliczki, aby uhonoroować swoich bliskich zmarłych. Owe kapliczki przyozdabiane są kwiatami i kolorowymi wycinankami z papieru, a wśród nich stawiane są fotografie, ulubione potrawy zmarłych oraz małe czaszki wyrabiane najczęściej z cukru, specjalnie na tą okazję.

Zainteresowany tematem zacząłem czytać o śmierci i kulcie zmarłych w kulturze meksykańskiej, odkrywając, że wszystkie te zwyczaje mają swoje prąródło w epoce prekolumbijskiej. Kult śmierci i zmarłych był jednym z zasadniczych elementów kultury indiańskiej z tamtej epoki.

W wierzeniu Meksykan, w Święto Zmarłych dusze powracają do swoich domów, do świata żywych, aby ponownie przebywać ze swoją rodziną i nasycić się pokarmem umieszczonym na domowym ołtarzyku. W ten dzień śmierć nie jest postrzegana jako nieobecność, lecz jako żywa obecność zmarłych pośród swoich bliskich. Dlatego w zbiorowej wyobraźni coroczne obchody Święta Zmarłych stanowią nie tylko uprzywilejowany czas spo-

tkañ rdzennych mieszkańców z ich przodkami, ale także osób żyjących ze sobą nawzajem. Czy to w dzielnicach miejskich, czy w dużych wioskach na przełomie października i listopada odbywają się różne spotkania rodzin, a nawet całych wspólnot, ażeby uczcić swoich zmarłych.

DNIE I NOCE NA CMENTARZACH

Jako przykład przytoczę miasteczko Pátzcuaro, gdzie ludzie przebywają na cmentarzach nawet kilka dni i nocy bez przerwy, paląc kadzidła, modląc się, śpiewając, tańcząc i uczując. Podobnie jest w indiańskim Chiapas. Na dzień świętowania groby są uprzątnięte i zamieniają się poniekąd w stoły biesiadne, na których pojawiają się potrawy lubiane przez osoby zmarłe. Oczywiście, te potrawy nie mogą się zżarnować, więc po odmówieniu kilku pacierzy wszystko zostaje szybko zjedzone, ażeby przejść do biesiady złożonej z mocniejszych trunków. Najpierw niezbędne jest polanie grobu bimbrem z trzciny cukrowej oraz Coca Colą. Tego dnia wszyscy obecni muszą się napić z osobą spoczywającą w mogile.

Być może dla człowieka z zachodniej kultury takie rytuały to przesada, a być może nawet i pogaństwo. Jednak dla rodzimych ludów meksykańskich to tradycja świętowania Zaduszek. Człowiek z Europy boi się śmierci albo co najmniej unika tematów z nią związanych. Tymczasem meksykański Indianin ze śmiercią i zmarłymi jest co najmniej dobrze obeznany.

W każdym razie, poprzez te wszystkie wyżej opisane ceremonie i rytuały tutejsi mieszkańcy chcą podkreślić, że oni nie rozstają się ze zmarłymi, ale utrzymują z nimi żywą więź, wspierając ich modlitwą i ofiarą. Chciałoby się powiedzieć, że wyznanie, iż „wierzę w świętych obcowanie”, ma tutaj praktyczne zastosowanie.

W związku z uroczystością Wszystkich Świętych i dniem Wszystkich Wiernych Zmarłych życzę żywej pamięci o tych, którzy już odeszli. Niech dobry Bóg ma ich w swojej opiece, a nam żyjącym przyniesie ukojenie. Pozdrawiam z modlitwą, w misyjnym braterstwie.



Na cmentarzu Panteón San Rafael w Meksyku



Na cmentarzu w Chiapas



fot. Albert Kurczab SVD

Przy grobie – w meksykańskim stanie Chiapas



zdjęcie: Paweł Wodzien SVD

Dzień Zaduszny na cmentarzu w dzielnicy Copilco el Bajo w mieście Meksyk



fot. Albert Kurczab SVD



fot. Albert Kurczab SVD

Modlitwa w Dzień Zaduszny przy ołtarzyku domowym w Oaxaca



fot. Krzysztof Walendowski SVD

Papież Franciszek przed Mszą św. w Santa Cruz w Boliwii



fot. Krzysztof Walendowski SVD

W Santa Cruz w Boliwii



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— październik 2023 —

Każda wspólnota potrzebuje lidera, który ze szczerą troską prowadzi i zaprasza na spotkania wszystkich jej członków, daje im inspirujące wskazówki i posyła do wykonywania określonych zadań w świecie. Koordynacja przez jednego przywódcę wprowadza harmonię i ład w sieci podejmowanych działań, umacnia poczucie bezpieczeństwa, określa pozycję i funkcje każdego, daje radość z przynależności do tej konkretnej wspólnoty.

Chrystus założył wspólnotę Kościoła i był dla swoich apostołów mistrzem w wierze, w modlitwie do Ojca i w posłudze miłości względem każdego człowieka. Sam określał siebie Dobrym Pasterzem powierzonej Mu przez Ojca owczarni. Włączył do niej wszystkich, którzy przyjęli Jego zbawienie. O swojej miłości zaświadczył, oddając życie w okrutnej męce i śmierci na krzyżu za wszystkich ludzi. Po zmartwychwstaniu i wstąpieniu do nieba zesłał od Boga Ducha Świętego, aby On nieustannie uświęcał Kościół i prowadził wierzących w misji głoszenia Ewangelii. Przed wejściem do nie-

Módlmy się za Papieża, aby pełnić swoją misję z pomocą Ducha Świętego, nadal towarzyszył w wierze powierzonej mu trzodzie.

bieskiej chwały przekazał apostołowi Piotrowi swą władzę gromadzenia w jedność członków Kościoła. Każdy prawnie wybierany papież kontynuuje misję apostoła Piotra. Jest znakiem obecności Chrystusa – Dobrego Pasterza, w którego imię staje on pośród Kościoła, aby świadczyć o miłości Boga do wszystkich ludzi.

Obecność Papieża w Kościele jest dla nas darem Boga. W jego osobie mamy pośród nas kogoś, kto stara się radykalnie naśladować Chrystusa i z miłością kontynuować Jego misję towarzyszenia nam w drodze do niebieskiej Ojczyzny. W świecie, w którym żyjemy, doświadczamy chaosu, niepewności, rozgoryczenia i wszelkiego zamętu. Papież reprezentuje Pana Jezusa, który zbawił nas z miłości i pragnie naszego szczęścia. Nauczanie Papieża, jego styl życia i dążenia są kontynuacją bezinteresownej ofiarności Chrystusa wobec nas. Módlmy się zatem, aby jego towarzyszenie nam w wierze było dla nas czytelne i pełne mocy Ducha Świętego.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

„Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Zbawienne zdumienie

Te słowa powiedział Jezus ponad dwa tysiące lat temu w synagodze w Kafarnaum. Te same słowa słyszymy co jakiś czas w naszych kościołach. Wtedy słuchacze zareagowali ze zdziwieniem, z niedowierzaniem, z niesmakiem. Nasze twarze pozostają niewzruszone. Żadna brew nie unosi się z powodu zdziwienia, niedowierzania czy niesmaku.

Przywykliśmy już do tej największej z tajemnic, niedostępnej ludzkiemu rozumowi, ale z łatwością mieszczącej się w ustach i sercu. Spowziedniał nam ten „Chleb z nieba” (zob. J 6,33). Podobnie i Księga życia – Ewangelia, którą czytamy bez rumieńców na policzkach i przyspieszonego bicia serca. Sam Chrystus też nam spowziedniał. Znamy Go dobrze. Jego nauka i cuda, nawet te współczesne, nie robią już na nas większego wrażenia. Tak żyjemy – nawet nie zdając sobie sprawy, jak przyzwyczajenie jest zabójcze: dla miłości, dla każdej innej ludzkiej relacji, dla intensywności życia.

Najlepszym lekarstwem na przyzwyczajenie jest zdumienie. Nie chodzi tutaj, aby „dziwić się czymś”, ale „zdumiewać się nad czymś”. Zdumienie jest świeżością, autentycznością, stawianiem wobec „całej ja-

skrawości bytu”, zdolnością widzenia poza oczywistość. Dzięki zdumieniu odkrywamy, że świat jest o wiele bogatszy niż nam się wydaje, że jest wielowymiarowy. Zwykły liść przestaje być zwykłym, jeśli popatrzymy na niego pod światło. Odkryjemy wówczas delikatną i skomplikowaną strukturę. Zobaczymy coś, co może wprawić nas w zdumienie i jednocześnie zmienić nasze dotychczasowe postrzeganie liści. To samo może dotyczyć każdej innej rzeczy, osoby czy wydarzenia.

Jezus wielokrotnie stawiał swoim słuchaczom za wzór

dziecko. Wcale nie z powodu jego domniemanej doskonałości moralnej, ale naturalnej umiejętności zdumiewania się. Gdy dziecko po raz pierwszy zobaczy tęczę lub spróbuje lodów waniliowych, ze zdumienia otwiera usta, tak że jaskółki mogłyby tam zrobić sobie gniazdo.

Zdumienie jest zdumiewająco ważne. To ono pomaga nam intensywnie żyć, twórczo kochać i stoi u początku wiary. I jeszcze jedna sprawa. Gdy ktoś nie potrafi się zdumiewać – nie wejdzie do nieba. Bo co by tam robił?!

Dlatego czym prędzej zagniemy praktykować zdumienie. Niech okazją do tego będzie każdy dzień, który się zaczyna i największa z tajemnic, jaką jest Eucharystia.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



for: pixabay.com

CZTERY KRAJE, JEDNA MISJA

Prowincja Australijska werbistów jest dość nietypowa w strukturze Zgromadzenia Słowa Bożego. Formalnie należą do niej cztery kraje, które dzieli nie tylko duży dystans, ale także zupełnie odmienna kultura i klimat, a nawet struktura religijna społeczeństw. Do prowincji należą: Australia, Nowa Zelandia, Tajlandia i Mjanma (dawniej Birma). Taka sytuacja sprawia również, że prowincja jest wybitnie wielokulturowa pod względem posługujących misjonarzy. Na początku 2023 r. pracowało w niej 92 werbistów (1 biskup, 76 kapłanów, 3 braci i 12 członków w ślubach czasowych), reprezentujących aż 24 narodowości.

Do Australii pierwsi werbiści przybyli już pod koniec XIX w. Zatrzymywali się tutaj w drodze do pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei. Od 1920 r. istnieje dom misyjny w Sydney. Struktury prowincji zostały utworzone w 1954 r., choć wówczas obejmowały tylko Australię. Dystrykt Nowej Zelandii został utworzony i przyłączony do prowincji w 1985 r.

Praca misyjna werbistów w Australii i Nowej Zelandii koncentruje się głównie na posłudze wśród Aborygenów i pro-

wadzeniu parafii wielokulturowych. Tak dzieje się np. w Alice Springs oraz w Santa Teresa w środkowej części kontynentu, gdzie werbiści zapewniają duchowe, moralne i materialne wsparcie Aborygenom mieszkającym w samym Alice Springs, a przede wszystkim w obozowiskach miejskich i odległych rejonach Terytorium Północnego. Podobnie dzieje się w Emerald czy na Palm Island w stanie Queensland. Ważną częścią posługi werbistów jest również podnoszenie świadomości społeczeństwa na temat trudnej sytuacji rdzennej ludności i walka o sprawiedliwe jej traktowanie.

Historia Aborygenów po przybyciu brytyjskich osadników to historia wyzysku i dyskryminacji. Zostali oni pozbawieni swojej ziemi, a czasami przymusowo przeniesieni do odległych miejsc. Dziś ciągle należą do najbardziej marginalizowanych i pozbawionych praw grup społeczeństwa. Przez dziesięciolecia werbiści pracowali wśród nich i z czasem udało im się zdobyć ich zaufanie.

Parafie wielokulturowe werbiści prowadzą głównie na obszarach miejskich Australii i Nowej Zelandii. Międzynaro-

dowy i międzykulturowy skład wspólnot parafialnych jest wielkim świadectwem Kościoła inkluzywnego i otwartego. Werbiści pracują m.in. z Samoańczykami, Wietnamczykami, Hindusami, Fidżyjczykami, Filipińczykami itd.

W Tajlandii werbiści rozpoczęli pracę w 1999 r., gdy podjęli się duszpasterstwa wśród chorych na HIV/AIDS w Nong Bua Lamphu. Kilka lat później misjonarze podjęli pracę w kilku parafiach w diecezji Udon Thani. Dziś werbiści opiekują się również migrantami i uchodźcami, głównie z Wietnamu.

Misję w Mjanmie werbiści otworzyli w 2018 r., ale ze względu na niestabilność polityczną i społeczną rozwój i konsolidacja działalności misjonarzy nie jest łatwa do dziś. Obecnie pracuje tam dwóch werbistów: w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Hmawbi i w Seminarium Duchownym św. Józefa w Yangonie, znanym pod nazwą Rangun. Chociaż żyją w bardzo trudnych warunkach, są bardzo zaangażowani w służbę lokalnemu Kościołowi i ludziom. Jeśli w przyszłości sytuacja społeczno-polityczna w kraju ulegnie poprawie, misjonarze będą mieli więcej okazji, by dotrzeć do obszarów misyjnych.

PIONIER RYTU ZAIRSKIEGO

Historia o. Alfonsa Müllera SVD odzwierciedla przełomowy czas w historii pracy misyjnej w Zairze, obecnie Demokratycznej Republice Konga. Od 1965 r. aż do przejścia na emeryturę w 2022 r. pochodzący z Großsels werbista poświęcił się zaszczepianiu chrześcijaństwa w lokalnej kulturze kongijskiej. O. Müller i misjonarze jemu współcześni starali się zerwać z dotychczasowym podejściem, polegającym na narzucaniu chrześcijaństwa opartego na zachodnich ideach. Zamiast tego proponowali włączenie kongijskiej kultury i tradycji w działania duszpasterskie.

Uznając bardzo ważną rolę muzyki i tańca w kulturze kongijskiej, o. Müller podjął próbę zachowania i celebrowania tych tradycji w kontekście chrześcijaństwa. Nagrywał tradycyjne pieśni w buszu i dodawał do nich chrześcijańskie teksty. Kulminacją tej pracy była kompilacja

śpiewnika, który harmonijnie łączył kongijskie melodie z duchowym przesłaniem.

Opierając się na tym o. Müller opracował unikalną liturgię znaną jako ryt zairski, który został zatwierdzony przez Rzym. Obejmował on nie tylko tradycyjne pieśni i tańce, ale także różne elementy kultu zgodne z kongijskimi zwyczajami. Zgodnie z wieloletnią tradycją, zwroty do przodków stały się integralną częścią każdej Mszy św.

Oprócz muzyki i tańca, o. Müller dostrzegł potrzebę przekształcenia sztuki sakralnej. Doskonałym przykładem takiej transformacji było przedstawienie Świętej Rodziny jako rodziny osób czarnoskórych. Celem takiego podejścia było stworzenie takiej przestrzeni, aby wierni mogli czuć się „u siebie” w świątyni. Zmiany nie były jednak jedynie zewnętrzne. Chodziło raczej o przemianę doświadczenia liturgii. Zamiast postrzegania na-

bożeństw jako uciążliwych i mało zrozumiałych, wierni zaczęli entuzjastycznie w nich uczestniczyć, podejmując z radością celebrację swojej wiary.

Praca o. Müllera i misjonarzy jemu współczesnych przyczyniła się do powstania w Demokratycznej Republice Konga Kościoła, który kwitnie i rozwija się, zachowując jednocześnie swoją wyjątkową tożsamość kulturową.

W wieku 84 lat o. Alfons postanowił wrócić na stałe do Niemiec. 8 maja 2022 r., podczas skromnej i kameralnej ceremonii obejmującej celebrację liturgiczną i wspólny posiłek, pożegnał się z krajem, który pokochał i któremu poświęcił 57 lat swego życia. Początkowo zamieszkał w St. Augustin k. Bonn, a od kwietnia 2023 r. mieszka w werbistowskim domu spokojnej starości w Sankt Wendel, gdzie ponownie spotkał się z dawnymi towarzyszami z Konga, o. Josephem Kuhnem SVD, o. Gerhardem Leschem SVD i o. Louisem Schöнем SVD.

WERBIŚCI W CZADZIE

Czad to ogromny śródlądowy kraj w Afryce Środkowej. Na obszarze 1 mln 285 tys. km² mieszka ok. 13 mln ludzi. Na północy graniczy z Libią, na wschodzie z Sudanem, na południu z Republiką Środkowoafrykańską i Kamerunem, a na zachodzie z Nigerią i Nigrem. Ta była kolonia francuska od lat należy do najbiedniejszych państw świata.

Werbiści przybyli do Czadu w 2003 r. na zaproszenie bp. Rosario Pio Ramolo OFM^{Cap}, ordynariusza diecezji Goré. Misjonarze znaleźli się w kraju dotkniętym powszechnym i wielopłaszczyznowym ubóstwem. Większość ludności żyje tutaj poniżej granicy ubóstwa, walcząc o dostęp do podstawowych usług, takich jak opieka zdrowotna czy edukacja. Znacznie ograniczony jest także dostęp do czystej wody pitnej i kanalizacji. Wiele rodzin zмага się z ogromnymi trudnościami w zaspokajaniu swoich podstawowych potrzeb. Problemy te są szczególnie widoczne na obszarach wiejskich, gdzie sytuację dodatkowo pogarsza ograniczona infrastruktura i możliwości ekonomiczne ludności.

Pod względem politycznym Czad od dawna boryka się z problemami zarządzania państwem i konfliktami wewnętrznymi, co prowadzi do okresów niestabilności, przewrótów wojskowych i rządów autorytarnych. Pomimo tych zawirowań, rząd powitał misjonarzy z otwartymi ramionami. Władze zapewniają misjonarzom daleko idącą swobodę w pracy zmierzającej do podnoszenia poziomu życia ludzi.

Werbiści prowadzą w Czadzie trzy parafie: św. Arnolda Janssena w Laramanaye, św. Franciszka z Asyżu w Boro oraz św. Apostołów Piotra i Pawła w Moundou. Wszystkie leżą na terenie diecezji

Goré. Praca w nich, oprócz zwykłej posługi sakramentalnej, koncentruje się na apostołacie biblijnym oraz duszpasterstwie rodzin i młodzieży. Dodatkowo werbiści mają dom misyjny w mieście Sarh, gdzie mieszka trzech współbraci, a poza tym jeden pracuje w Niższym Seminarium Duchownym w Donia.

Wiosną 2023 r. nowym przełożonym werbistowskiej misji w Cza-



Zakładanie ogrodu

dzie został pochodzący z Togo 46-letni o. Thierry Balonda Koula. Ukończył on studia teologiczne w USA i tam otrzymał święcenia kapłańskie. Krótco potem wyjechał do Czadu i od 2017 r. posługuje w Moundou. Jak sam przyznaje, wybrał pracę w tym kraju w pełni świadomy poważnych wyzwań stojących przed społeczeństwem i ograniczonymi możliwościami rozwoju. Pomimo wielorakich problemów związanych z prowadzeniem misji, on sam i współbracia niestrudzenie pracują, aby sprostać wymaganiom i oczekiwaniom oraz przekraczać wszelkie ograniczenia. Codziennie zmagają się z trudnościami wynikającymi z niestabilnej gospodarki i braku infrastruktury. Nauczyli się jednak wykonywać swoją pracę przy użyciu wszelkich dostępnych środków.

O. Thierry podkreśla, że mimo różnych problemów zewnętrznych, jedna sprawa gwarantuje żywotność ich pracy misyjnej – sami ludzie.

– W parafiach, które werbiści obsługują, jest silne pragnienie pogłębiania wiary, a wierni są niezwykle chętni do współpracy i realizacji wspólnych marzeń – mówi misjonarz. – Już samo to jest zbawczą łaską daną nam przez Boga i zasługuje na wdzięczność.

O. Thierry przytacza dwa przykłady, które pokazują potencjał tkwiący we wspólnotach katolickich w Czadzie. Pierwszy dotyczy założenia ogrodu warzywnego, inicjatywy podjętej przez wiernych parafii w Moundou w odpowiedzi na przesłanie encykliki *Laudato si'*. Projekt ogrodu odniósł ogromny sukces. Biskup diecezji był pod takim wrażeniem, że zapewnił dodatkową ziemię, aby dalej wspierać to przedsięwzięcie. Drugi przykład pokazuje, w jaki sposób można próbować rozwiązać problemy społeczne. W regionie, w którym posługuje o. Thierry, gospodynie domowe nauczyły się destylować piwo i sprzedawać je chętnym klientom, generując potrzebny dochód dla swoich rodzin. Jednak te rodzinne destylarnie nieumyślnie doprowadziły do wzrostu alkoholizmu, kłótni i konfliktów rodzinnych.

O. Thierry przedstawił zatem alternatywę: rezygnujemy z destylarni na rzecz ogrodnictwa. Ludzie zgodzili się i tym samym, poprzez alternatywne źródło utrzymania, otworzyła się droga do zmiany nawyków i rozwoju społeczności. Przejście od destylacji piwa do ogrodnictwa pozwoliło rodzinom uciec od szkodliwych konsekwencji nadmiernego spożycia alkoholu i wykorzystać swój potencjał w sposób bardziej zrównoważony i satysfakcjonujący wszystkich.

Obecnie w Czadzie pracuje 10 werbistów z Indii, Indonezji, Togo i Wietnamu (stan na czerwiec 2023 r.).

Oprac. Szymon Gołąbek
na podst. „Arnoldus Nota”



Br. Krzysztof Walendowski SVD
podczas spotkania w Koluszkach

■ JESIENNE SPOTKANIA PRZYJACIOŁ MISJI

Dobiegła końca jesienna seria werbistowskich spotkań rejonowych przyjaciół misji, które odbyły się w Szczecinie, Koluszkach i Rzeszowie. Gościem specjalnym tej serii spotkań był br. Krzysztof Walendowski SVD, misjonarz w Boliwii, który przybliżył zebrany pracę werbistów oraz kulturę, tradycję i problemy, którym musi stawiać czoła Kościół w tym kraju. W Rzeszowie pojawił się także o. Zdzisław Grad SVD, misjonarz na Madagaskarze, zaś uczestników pozdrowił telefonicznie bp Kazimierz Górny, biskup senior diecezji rzeszowskiej.

Podczas Mszy św., modlitwy różańcowej i Koronki do Bożego miłosierdzia uczestnicy spotkań modlili się za misjonarzy, a także o dar nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych, szczególnie do zgromadzeń misyjnych założonych przez św. o. Arnolda Janssena, oraz o pokój na Ukrainie.

W Rzeszowie o. Zdzisław Grad SVD podziękował za każdy przejaw życzliwości i wsparcie materialne okazywane misjonarzom przez przyjaciół misji. Bp Kazimierz Górny zachęcił wszystkich do dalszej współpracy z werbistami i podkreślił, że bez zaangażowania misyjnego Kościół nie będzie się rozwijał i nie będzie wypełniał swojej misji.

W czasie wszystkich spotkań o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, podzielił się wiadomościami na temat zrealizowanych w ostatnim czasie projektów misyjnych, szczególnie akcji „Woda dla Afryki”. Przedstawił także plany referatu na przyszłość oraz podziękował za dotychczasowe wsparcie dzieła misyjnego ofiarą i modlitwą.

Uczestnicy spotkań mogli zaopatrzyć się w materiały misyjne, złożyć ofiarę pieniężną oraz zostawić przed-

mioty przyniesione w ramach prowadzonych akcji misyjnych: „Klucz do nieba”, „Komórka na misję”, „Każdy zna czek wspiera misję”, „Otwarte serce”, „Misyjny opatrunek”, „Środki czystości i higieny osobistej”. Wszystkie rzeczy odbierała i zapisywała s. Danuta Piasecka SSPS, która od wielu lat pracuje w Referacie Misyjnym w Pieniężnie.

Spotkanie w Szczecinie odbyło się 2 września w klasztorze księży pallotynów, w Koluszkach 9 września w parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej, zaś w Rzeszowie 16 września w Instytucie Teologiczno-Pastoralnym. Organizatorem spotkań jest Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie.

■ POŚWIĘCENIE OBRAZÓW

18 sierpnia br. zakończył się V turnus „Wakacji z Misjami”. Tego dnia odbył się pożegnalny apel poranny, nastąpiło ogłoszenie wyników Misyjnej Olimpiady Sportowej, były ostatnie spotkania w grupach i – „Do zobaczenia za rok!”.

Podczas Mszy św. miała miejsce ceremonia poświęcenia trzech obrazów z wizerunkami błogosławionych



Poświęcenie obrazów przez ks. Michała Gołębiewskiego

polskich werbistów – męczenników II wojny światowej: o. Ludwika Mzyka, o. Alojzego Ligudy, o. Stanisława Kubisty i br. Grzegorza Frąckowiaka. Jak przypomniał w homilii o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, aktu ich beatyfikacji dokonał 13 czerwca 1999 r. w Warszawie św. Jan Paweł II. Ich niezachwiana nadzieja, ofiarna miłość i żywa wiara mogą być dziś wzorem zaangażowania w Kościele, w najbliższym środowisku i na rzecz dzieła misyjnego.

Obrazy poświęcił ks. Michał Gołębiewski z archidiecezji warmińskiej,

który od lat współpracuje z Referatem Misyjnym w Pieniężnie, angażując się w promocję dzieła misyjnego prowadzonego przez werbistów. Obrazy zostaną umieszczone w seminaryjnej kaplicy, refektarzu i holu głównym Wyższego Seminarium Duchownego Księży Werbistów – Wydziału Teologii CPC (Centre de Formation Commune) w Kinszasie, stolicy Demokratycznej Republiki Konga. Seminarium to istnieje od 1999 r. Obecnie kształci się tam 34 alumnów, pochodzących z Ghany, Togo, Kenii, Czadu, Angoli, Demokratycznej Republiki Konga, Wietnamu i Madagaskaru. Rektorem seminarium jest polski werbista, o. Piotr Handziuk.

– Dziękuję w imieniu własnym, profesorów i alumnów za obrazy naszych męczenników – napisał w podziękowaniu o. Handziuk. – Pamiętamy w codziennej modlitwie o naszych przyjaciół, dobrodziejach oraz o uczestnikach „Wakacji z Misjami” w Ocyplu.

Uczestnicy turnusu każdego dnia modlili się o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, a w dniu poświęcenia obrazów w sposób szczególny otoczyli modlitwą alumnów z werbistowskiego seminarium duchownego w Kinszasie.

■ PODSUMOWANIE „WAKACJI Z MISJAMI”

Ok. 430 osób z całej Polski oraz z Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Cypru i Luksemburga wzięło udział w tym roku w rekolekcjach dla dzieci i młodzieży „Wakacje z Misjami”.

Pięciu 10-dniowym turnusom towarzyszyło hasło „Made in Góra Synaj”. Uczestnicy poznawali przykazania Boże i ich znaczenie w dzisiejszym świecie. Drobnymi ofiarami i modlitwą wsparli dzieci i młodzież z Sudanu Południowego w obozie dla uchodźców w Bidibidi w Ugandzie, gdzie misjonarze werbiści i siostry misyjne prowadzą kaplice, szkoły i punkty medyczne. W codziennej modlitwie podczas rekolekcji nie zapomniano również o Ukrainie.

Turnusy I i V były dla dzieci i młodzieży w wieku 9-15 lat, turnus II dla młodzieży w wieku 14-18 lat, na turnusie III były miniwarsztaty tanecz-

ne poprowadzone przez Martę Herkt z BAILA dance studio z Gdańska, zaś podczas turnusu IV odbyły się warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne, które prowadzili aktorzy Krakowskiego Teatru Biblijnego – Mariusz Kozubek oraz Sara i Piotr Solorzowie.

Uczestnicy tegorocznych „Wakacji z Misjami” mieli okazję spotkać się z misjonarzami z Indii, Indonezji, Wietnamu, Papui-Nowej Gwinei, Argentyny, Boliwii, Demokratycznej Re-



foto: Piotr Šopa SVD

Wspólny taniec na zakończenie III turnusu w Ocyplu

publiki Konga, Togo, Ukrainy. Podczas każdego z turnusów odbyła się także ciekawa wycieczka do Muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich.

W prowadzenie turnusów byli zaangażowani werbiści, kapłani diecezjalni z archidiecezji warmińskiej, siostry Służebnice Ducha Świętego, siostra ze Wspólnoty Sióstr Uczennic Krzyża, klerycy z seminariów w Pieniężnie, Olsztynie i Ełku, nauczyciele, katecheci, pielęgniarki i lekarze oraz ratownik WOPR. Od strony organizacyjnej 36. „Wakacje z Misjami” przygotowali: o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, s. Danuta Piasecka SSPS, ks. Mateusz Pstrągowski, Anna Mulańska i Wojciech Stella.

Pomysłodawcą „Wakacji z Misjami” był śp. o. Eugeniusz Śliwka SVD, a od 1998 r. jego dzieło kontynuuje o. Dudar. Te wakacyjne rekolekcje misyjne dla dzieci i młodzieży od 25 lat odbywają się w Centrum Rekolekcyjno-Formacyjnym Księży Werbiistów w Ocyplu w Borach Tucholskich, natomiast od 36 lat są organizowane przez Referat Misyjny Księży Werbiistów w Pieniężnie.

za: werbiści.pl

■ NARUSZANA WOLNOŚĆ RELIGIJNA

Od 2021 r. w 40 krajach ludzie zostali zabici lub uprowadzeni z powodu swojej wiary, w 36 sprawcy rzadko lub nigdy nie są ścigani przez wymiar sprawiedliwości, panuje powszechna bezkarność i milczenie, gdy prześladowań dopuszczają się reżimy „ważne strategicznie” – to niektóre wnioski z raportu pt. „Wolność religijna na świecie”, zaprezentowanego przez Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie w czerwcu br.

W raporcie przedstawia się dane, które obejmują 196 krajów. W 61, czyli w blisko 1/3, wolność religijna jest naruszana. Prześladowania występują w 28 państwach, dyskryminacja religijna w 33.

Dokument zaprezentował ks. Paweł Antosiak z PKWP. Wyjaśnił, że „większość populacji żyje w Afryce i Azji, przez co kraje, gdzie dochodzi do naruszeń wolności religijnej, obejmują 5 mld ludzi”. Raport wśród głównych przyczyn prześladowań i dyskryminacji wskazuje na nacjonalizm etniczno-religijny, islamski ekstremizm i autorytarne rządy. Przykładem tego ostatniego jest Nikaragua, gdzie dyktatura systemowo niszczy Kościół, bezczeszczone i grabione są miejsca kultu, a biskupi oskarżani o zdradę stanu.

Najwięcej dramatów rozgrywa się w Afryce, kontynencie najbardziej naczynym przemocą ze względu na rozprzestrzeniającą się działalność dżihadystów. Ks. Antosiak sięgnął po przykład z Nigerii. „22-letnia Debora została ukamienowana, jej ciało podpalone. Powodem były wiadomości, jakie wysłała na WhatsApp, w których skarżyła się, że na uniwersytecie jest poddawana islamskiej propagandzie” – zaznaczył.

Od stycznia 2021 r. do czerwca 2022 r. w Nigerii zamordowano ponad 7600 chrześcijan. „Mimo, że chrześcijanie w tym kraju stanowią niemal 46 proc. populacji, to 95 proc. władzy politycznej, wojskowej, spoczywa w rękach muzułmanów” – zauważył ks. Antosiak. Wskazał, że często przestępcy pozostają bezkarni. Z brakiem reakcji na prześladowania mierzą się „nasze Siostry i Bracia” m.in. w Pakistanie.

„Wiele dziewczynek jest porywanych, uprowadzanych przez muzułmanów

i zmuszanych do zawierania małżeństw z dorosłymi. Dziewczynki te mają często 10-12 lat. Rodziny są zastraszane przed zgłaszaniem tego do określonych organów: policji, sądów, a nawet jeżeli to zgłoszą, bardzo często jest to zupełnie nieskuteczne, ponieważ władze boją się podjąć jakiegokolwiek działania przeciwko islamowi” – tłumaczył przedstawiciel PKWP.

Demokratyczna Republika Konga potwierdza, że świat wybiera milczenie wobec cierpienia, co ma związek z ogromnymi złożami kobaltu, jakie się tam znajdują, wykorzystywanego do produkcji baterii w telefonach, komputerach i samochodach elektrycznych. „W kraju z kilkunastu do niemal 120 wzrosła liczba organizacji terrorystycznych” – wyjaśnił ks. Antosiak.

Ks. prof. Waldemar Cisko, dyrektor sekcji polskiej PKWP, podczas prezentacji raportu przebywał w Libanie. W trakcie połączenia internetowego podkreślał, że za wszystkimi danymi i statystykami kryją się ludzie potrzebujący pomocy. „W 47 krajach sytuacja się pogorszyła, tylko w 9 uległa częściowej lub znacznej poprawie” – mówił na podstawie raportu. Wykładowca UKSW zauważył, że odpowiedzią na te dane jest próba docierania do cierpiących ze wsparciem.

„Stajemy się głosem ludzi cierpiących w milczeniu” – napisał ks. prof. Cisko we wstępie do dokumentu pt. „Wolność religijna na świecie”. Jak zaznaczył, „tam, gdzie przebywamy, zawsze reagujemy na potrzeby zgłaszane przez cierpiących. Dajemy chleb do ręki głodnym, młodym uchodźcom szansę na lepszą przyszłość, matkom możliwość podjęcia pracy. Podtrzymujemy nadzieję u tych, którzy na co dzień mierzą się z dramatem wojny”. W raporcie przypomniał słowa, jakie usłyszał w Aleppo: „Potrzebujemy was, abyście zobaczyli nasz ból”. Wyliczał, że Pomoc Kościołowi w Potrzebie w ostatnich miesiącach dotarła do Ugandy, Republiki Środkowoafrykańskiej, Syrii, Libanu, Ziemi Świętej, Pakistanu i na Ukrainę. Ks. prof. Cisko podkreślił, że potrzeba dziś odważnego głosu, który przerwie współczesną spiralę milczenia.

za: wiara.pl



... dom w Chludowie (cz. II)

Po wydaleniu werbistów z domu w Chludowie w 1940 r. Niemieccy okupanci nadawali mu różne przeznaczenie. Jego bliskość z poligonem w Biedrusku sprawiała, że był to przede wszystkim obiekt wojskowy. Znajdował się tu zatem obóz dla angielskich jeńców wojennych, szpital polowy a w końcu punkt obserwacyjny Luftwaffe.

Werbiszczy powrócili do domu w Chludowie już 13 lutego 1945 r., czyli po ok. trzech tygodniach od wyzwolenia miejscowości spod niemieckiej okupacji. Pierwszym z werbistów był świeżo wyświęcony o. Józef Arlik. Cudem uratował się w 1940 r. od wywiezienia wraz z innymi nowicjuszami do obozu koncentracyjnego. Wrócił do Chludowa już po święceniach, by przy wsparciu miejscowej ludności uporządkować zdevastowany dom i odprawić w kaplicy swoją... Mszę św. prymicyjną. Skład osobowy pierwszej wspólnoty uzupełnił kleryk Tadeusz Dworecki SVD oraz

br. Pryscylian Dudziak SVD oraz pierwszych pięciu kandydatów na kleryków. Przed bramą powieszono nieco szumnie brzmiący w tej skromnej sytuacji napis: Seminarium Księży Werbistów.

Od września 1945 r. rozpoczęły się zajęcia z filozofii. W domu było już 13 kleryków, a jedynym wykładowcą był mianowany wówczas rektorem o. Jan Chodździło SVD. W następnym roku kleryków było już 26. Szybki wzrost liczby zarówno wspólnoty nowicjacko-kleryckiej, jak i wychowawczo-dydaktycznej zmusił władze Polskiej Prowincji do przeniesienia studiów teologicznych do dużego domu, jaki pozostawał do dyspozycji Zgromadzenia Słowa Bożego w Pieniężnie na Warmii, co nastąpiło latem 1948 r. W Chludowie zorganizowano niższe seminarium.

Niestety, tej idei nie dane było się ziścić. A wszystko z powodu pożaru, który zniszczył znaczną część domu 23 października 1948 r. Z dawnej świet-

ności ocalała jedynie kaplica i centralne schody prowadzące na pierwsze piętro. Spłonął dach z urokliwym poddaszem oraz piękna wieża. Na tym jednak problemy się nie skończyły. Władze komunistyczne nie pozwalały domu odbudować, przez co pozostawał on w stanie „wegetatywnym”. Dopiero polityczna odwilż, jaka nastąpiła po „polskim październiku 1956” przyniosła zmiany umożliwiające rozpoczęcie remontu. Nie odbudowano jednak budynku w jego historycznej, secesyjnej formie. Ograniczenia finansowe sprawiły, że zdecydowano się na rozwiązanie tańsze i bardziej praktyczne. Poświęcenia odbudowanego domu dokonał abp Antoni Baraniak, ordynariusz poznański.

Przez kolejną dekadę (1957-1967) dom chludowski służył przede wszystkim jako ośrodek formacji zawodowej i zakonnej dla braci. Mieściła się tu szkoła zawodowa dla nich oraz oddzielny od kleryckiego nowicjatu. Następnie przez kilka lat dom pełnił funkcję swego rodzaju internatu dla kandydatów do zgromadzenia, którzy

Przyklasztorny park w Chludowie



pragnęli uzupełnić swoje wykształcenie. Od 1961 r. działał w nim również referat misyjny, którego dynamicznym animatorem był o. Bronisław Poćwiardowski SVD.

Koniec lat siedemdziesiątych XX w. przyniósł w Polsce powołaniowy „boom”. Postanowiono zatem oddzielić formację nowicjacką od seminaryjnej i przeniesiono nowicjat z powrotem do Chludowa. Aby zapewnić nowicjuszom odpowiednie warunki, dobudowano dodatkowe skrzydło. W szczytowych latach powołaniowych, czyli od 1978 r. do 1993 r. przez dom nowicjacki w Chludowie przeszło 703 nowicjuszy – imponująca liczba, jeśli patrzemy z perspektywy współczesnego kryzysu powołań. Najliczebniejszy był nowicjat roku akademickiego 1986/1987, który liczył w chwili rozpoczęcia 72 nowicjuszy.

Dom Misyjny św. Stanisława Kostki w Chludowie służy nadal potrzebom nowicjatu, jednak kryzys powołaniowy sprawił, że kursy nowicjackie są obecnie mało liczne – nie przekraczają pięciu osób, a był już i taki rok, kiedy nowicjatu w ogóle nie było. Wobec tego wspólnocie werbistów wystarcza dzisiaj tylko starsza część kompleksu, a w nowej urządzono dom rekolekcyjny, który zyskuje coraz bardziej na popularności. Wielkim atutem takiego wykorzystania domu jest duży, piękny park, będący oazą ciszy i dobrze nastrojający do modlitwy.

W chludowskim domu powstało również niewielkie muzeum sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, który urodził się w podpoznańskim Pałędziu. Przed muzeum stoi piękny pomnik naszego kandydata na ołtarze. W muzeum znalazł się również kącik poświęcony działalności innego wybitnego Wielkopolanina – muzykologa i odkrywcy muzyki baroku misyjnego w Boliwii, o. Piotra Nawrota SVD. Zarówno park, jak i muzeum są dostępne dla zwiedzających od wtorku do soboty w godz. 10.00-17.00, a w niedziele w godz. 13.00-17.00, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 61 811 65 50.

Dariusz Pielak SVD

O. Antoni Bulla SVD (1934-2023)

Prawnik i wychowawca katechetów



Janusz Brzozowski SVD

Antoni urodził się 28 lipca 1934 r. w Zabrze-Biskupicach, w rodzinie Maksymiliana i Łucji z domu Wodarska. Miał dwie siostry. Po ukończeniu szkoły podstawowej, 27 sierpnia 1949 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. We wrześniu 1952 r. rozpoczął nowicjat w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, po czym podjął stu-

cretarzem prowincjała oraz dyrektorem biblioteki seminaryjnej. Następnie pracował pastoralnie w Bruczkowie i Rybniku.

W sierpniu 1968 r. o. Bulla udał się do pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei. Po sześciomiesięcznym kursie języka angielskiego w Epping w Australii, 10 maja 1967 r. przybył do diecezji Goroka w Papui-Nowej Gwinei. Jego pierwszą placówką było położone w górach Gaggugl – parafia z sześcioma stacjami dojazdowymi. W 1967 r. został czasowo przeniesiony do Denglagu, skąd powrócił do Gaggugl w styczniu 1968 r. W 1970 r. pracował pastoralnie w Hamta, gdzie wybudował szkołę. W 1971 r. przełożeni mianowali go dyrektorem szkoły katechetycznej w Kamaliki. Musiał sam wszystko organizować od podstaw. Opracował program nauczania, prowadził nabór kandydatów oraz wykładał. W 1974 r. pracował w parafii w Mingende. W roku 1975 podjął pracę w kurii biskupiej w Goroka, będąc jednocześnie proboszczem miejscowej parafii. Od 1976 r. pracował w Kerowagi, a w 1979 r. objął parafię w Denglagu. W latach 1982-1984 studiował prawo kanoniczne na uniwersytecie w Ottawie. Po powrocie pracował jako obrońca węzła małżeńskiego w kurii diecezji Kundia-wa. W 1996 r. ze względu na stan zdrowia przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Sydney w Australii, gdzie również był oficjałem Sądu Biskupiego w tamtejszej kurii biskupiej oraz w miarę sił udzielał się pastoralnie.

O. Antonii Bulla SVD zmarł 11 lipca 2023 r. w Epping, w Australii. Jego doczesne szczątki spoczęły w australijskiej ziemi.



O. Antoni Bulla SVD

dia filozoficzno-teologiczne w tamtejszym Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów. Dnia 8 września 1960 r. złożył w kościele seminaryjnym wieczystą profesję zakonną, a 18 grudnia tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. 29 stycznia 1961 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Józefa Drzazgi. W latach 1962-1965 był se-

for. Archiwum SVD



Pożegnania

Władysław Madziar SVD

Są spotkania i są pożegnania. Tylko nieliczne relacje towarzyszą nam przez całe życie. Wiele znajomości, a być może nawet większość z nich, w pewnym momencie kończy się.

Wydaje się, że wagę ludzkich relacji widzi się wyraźniej z perspektywy pożegnań. Czas spędzony wspólnie nabiera nowej wartości, a przeżyte razem chwile stają się drogocenne. Momenty trudne okazują się doświadczeniem, które może być przydatne i owocować w przyszłości.

Jedynym w swoim rodzaju pożegnaniem jest odejście kogoś na zawsze. Jednocześnie każde pożegnanie jest dobrą lekcją, by żyć uważnie i traktować innych z szacunkiem, bo spotkanie z nimi to wyjątkowy dar, który już może się nie powtórzyć.

Każdy człowiek przeżywa pożegnania, ale dla misjonarza jest to doświadczenie, przez które musi przechodzić dość często. I w moim życiu kilka pożegnań zapisało się na trwałe w pamięci. Pierwsze z nich to pożegnanie rodziców i bliskich przed rozpoczęciem mojej formacji zakonnej. Było to w niedzielne popołudnie lipca w 1991 r. Pozostało mi w pamięci trwanie razem w milczeniu, bo tuż przed rozstaniem wszystkim nam zabrakło słów. Dla mnie, ale i dla moich najbliższych, był to początek nowej i nieznaney przyszłości.

DO OCZU CISNĘŁY SIĘ ŁZY

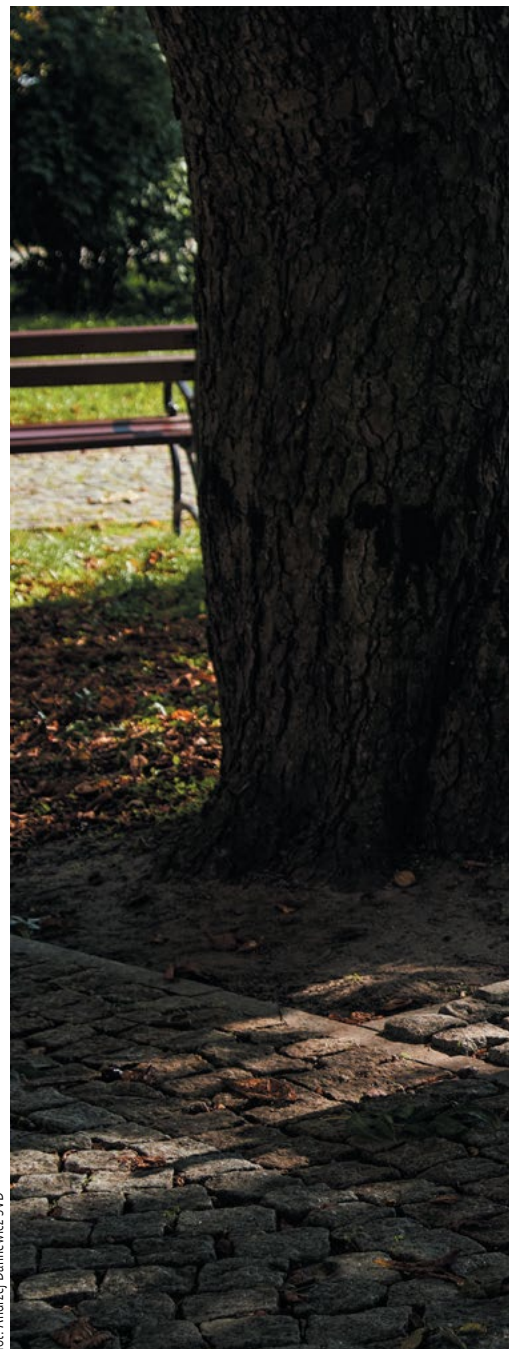
Kolejne pożegnanie, które zapamiętałem, miało miejsce po zakończonym doświadczeniu misyjnym w Ghanie w czerwcu 2000 r. Żegnałem się z różnymi wspólnotami z parafii Gushiegu, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci to z wioski Yankazia. To wśród tych ludzi z plemienia Komba mieszkalem ok. sześciu miesięcy między październikiem 1998 r. a marcem 1999 r., a potem odwiedza-

łem ich często, prowadząc przygotowanie do chrztu. Oni uczyli mnie, jak żyć w zagrodzie Kombów bez wielu podstawowych wygód, do których zdążyłem się przyzwyczaić. Nie wyobrażałem sobie, że można tak bardzo związać się z ludźmi całkiem mi obcymi. Przez zaledwie dwa lata mojego pobytu w parafii Gushiegu staliśmy się dla siebie tak bliscy, że gdy nadszedł czas rozstania, byliśmy bardzo przejęci, a do naszych oczu cisnęły się łzy.

Podobnymi pożegnaniami były również te po skończeniu mojego pobytu w parafii Chereponi w marcu 2008 r. Tym razem byłem z tymi ludźmi przez sześć lat. Byliśmy razem w różnych momentach. Pożegnania w różnych wioskach okazały się bolesne i trudne. Nie myślałem już o trudzie życia na gorącej i suchej sawannie wokół Chereponi, a bolało rozstanie z prostymi ludźmi z wiosek Kombów, Bimobów i Anufo. Zwyczajna codzienność razem i niewielkie gesty nabrały wartości nieprzemijającej.

Było też pożegnanie z seminarium Common Formation Centre w Tamale przed wyjazdem na studia w 2015 r. Jednak o wiele trudniejsze było to po krótkim pobycie w Ghanie, by powrócić do Rzymu w marcu 2019 r. Było ono wyjątkowo bolesne, bo zdawałem sobie sprawę, że prawdopodobnie widzę po raz ostatni ten afrykański kraj mojego pierwszego przeznaczenia misyjnego, a przede wszystkim ludzi, z którymi przeżyłem kilka lat. Te ostatnie chwile w Tamale nadal są żywe w mojej pamięci.

W Płocku nad Wisłą



for. Andrzej Danilewicz SVD

SMUTEK I BÓL

Wspominam te minione pożegnania, ponieważ na początku maja tego roku zegnałem się z Collegio del Verbo Divino w Rzymie. Sam chciałem zmiany mojej pracy, ale nie wydawało mi się, że tak wiele będzie mnie kosztować rozstanie z wielu współbraćmi i znajomymi osobami. Dopiero przy pożegnaniach zrozumiałem, jak bardzo zżyliśmy się też z niektórymi wspólnotami siostr oraz jak bardzo niektóre modlą

się za mnie i życzą mi dobra. Z niektórymi współbraćmi przeżyliśmy wspólnie cztery lata, w tym także szczególnie czas pandemii. Z innymi znaliśmy się tylko przez kilka miesięcy. Jednak staliśmy się sobie bliscy i to rozstanie przyniosło smutek i sprawiło ból. Zdaje się, że momenty prób czy trudności, przeżyte razem, zbliżają ludzi do siebie bardziej niż chwile radości czy beztroski.

Pożegnania, które przeżywamy, uświadamiają nam, jak szczególnie jest

każdy człowiek i jak niepowtarzalne znaczenie mają chwile razem. Rozłąka z drugą osobą pozostawia w naszym życiu pustkę, którą trudno wypełnić. Warto okazywać innym życzliwość, sprawiać radość, być pomocą, stać obok w chwilach trudnych, nie przypatrywać się obojętnie, gdy trzeba być blisko, ponieważ nigdy nie możemy być pewni, kiedy przyjdzie nam powiedzieć *arrivederci* (do widzenia) ten ostatni już raz.





W godzinach porannych odwiedzamy w Wierzbowcu pana Romana. Jest żołnierzem, który przyjechał do domu na przepustkę. O Wojtek poprosił go o przedstawienie swojej opinii dotyczącej rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jego dom położony jest na wzgórzu przy wyjeździe z miejscowości. Z posesji widać w oddali kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła.

Wchodzimy na podwórko za domem. Mijamy stary motocykl marki BMW, który – jak się dowiadujemy od gospodarza – był wyprodukowany w Kijowie. Widać, że mimo wojny i rzadkiej obecności pana Romana w domu, stara się go ulepszać. Od strony podwórka jest nowo dobudowany ganek. Na podwórku stoi dawno nieużywany grill, wokół rozsypałe zabawki syna. Gdy szykujemy się do nagrań, syn jeździ tam i z powrotem na małym rowerku. Nie za wiele się odzywa, ale sama jego aktywność jakby opowiadała o radości z przybycia taty do domu.

– Na początku wojny dostałem wezwanie do ukraińskiej armii – zaczyna pan Roman. – Przeszedłem dwutygodniowe szkolenie z posługiwa-



Pan Roman podczas rozmowy z gośćmi z Polski

Nie jesteśmy dla nich braćmi!

okoliczności, w których sam otarł się o śmierć.

– Na początku było bardzo ciężko. Rosjanie mieli nad nami ogromną przewagę, 1 do 30. Na moich oczach zginął mój kolega. Silny mężczyzna,

i rannych. Chłopcy bez rąk, bez nóg... – urywa i gestami wskazuje na bezradność w tamtej sytuacji.

– Czy wiara w Boga pomagała Panu w tamtych chwilach? – zapytuje o. Vaclav.



Ogród z ulami



Smutna dola...

nia się AKM-em. Trafiłem do obwodu Donieck, w regionie konstantynowskim, w celu zabezpieczania naszych wojsk – kontynuuje. Na nasze pytanie o to, czy bezpośrednio widział śmierć wśród swoich kolegów, przywołuje

120 kg wagi. Ja stałem dwa metry od niego, kiedy uderzył pocisk. Jego ciało zostało rozerwane na kawałki, a mnie odrzuciło na kilkanaście metrów. Byłem ranny i trafiłem do szpitala. Tam dopiero mogłem zobaczyć ból

– Bez wiary w Boga przegralibyśmy od razu... Z Bogiem wygramy – dodaje po chwili.

– Wśród Rosjan też są wierzący w Boga. Co sądzisz o ich wierze? Na Zachodzie mówimy, że to wojna po-

między bratnimi narodami? – stawia kolejne pytanie mój współbrat.

– Jaka to wiara i jacy my dla nich bracia, skoro oni tu przychodzą nas zabijać i niszczyć naszą kulturę. My nic im nie zrobiliśmy. Nie dokonaliśmy agresji na ich ziemi. My bronimy tego, co nasze, naszej ziemi, naszych żon i dzieci. Nie dopuszczamy, aby Rosjanie poszli dalej – tłumaczy pan Roman. – Jaka to u nich wiara, jeśli mamy Wielkanoc, święto Zmartwychwstania, a u nich nawet batiuszka błogosławi i posyła do zabijania Ukraińców. Jaka to wiara?! To nie jest wiara tylko propaganda. U nich wiary nie ma! – rozkłada ręce i kiwa głową. – Nie jesteśmy dla nich braćmi! Jakie braterstwo oni nam tu przywieźli? Naszą historię według swojego uważania zamieniali... Oni mają „zryte” głowy. Nam przypisują winę. Są przepełnieni pychą i dumą. Nie mają honoru. Oni nawet nie zbierają ciał swoich poległych. My je zbieraliśmy. Zachowują się na polu walki jak pod wpływem narkotyków. Jeszcze raz powtórzę: jestem przekonany, że oni wiary nie mają. Pokolenia muszą wymrzeć, aby coś się u nich zmieniło. Może wśród ich dzieci doko-



na się jakaś zmiana. Dla nich już szansy na przemianę nie ma – wyraża swoje przekonanie pan Roman.

Za naszym rozmówcą rozpościera się łąka, a na niej dmuchawce mniszka. Wiśnia zakwitła na dobre. Pan Roman

opiera się na murku i dzieli się z nami jeszcze inną, trudną rzeczywistością, dotyczącą niektórych Ukraińców.

– Dużo jeszcze widzę w Kijowie ludzi, którzy są bogaci i często prorosyjscy. Niektórzy deputowani, politycy. Ich wojna i cierpienie nie interesuje. Jeśli mieliby na wojnie swoich bliskich, to może inaczej by patrzyli i byli bar-



Syn pana Romana

dziej solidarni z narodem. A jak dla nich tylko biznes w głowie, to wsparcia od nich nie będzie – dodaje, wskazując na podział w społeczeństwie, który nie pomaga w rozwiązywaniu tego konfliktu. Opowiada nam również o innych błędnych decyzjach strategicznych w kraju.

– Czego sobie życzysz, myśląc o przyszłości? – zapytuje prowadzący rozmowę.

– Chciałbym, aby zakończyła się ta wojna i abyśmy odzyskali wszystkie nasze ziemie. Wygnać Rosjan z naszych granic. Niektórzy mówią nam, po co wy walczyacie o te obwody w Doniecku, Ługańsku i na Krymie. Zostawcie to Rosjanom i będzie po sprawie. Nie będzie! – stanowczo wypowiada te słowa gospodarz. – Oni za rok, dwa, nabiorą sił i będą szli dalej. Będą szli na Czerkańsk, Winnicę, Zaporozże, Chersoń. Będą szli do Zachodniej Ukrainy. To taki naród. Ich trzeba przepędzić do Rosji, postawić porządną granicę, postawić na poważne uzbrojenie naszej armii. Nie tak jak na początku wojny, gdzie można powiedzieć, że żadnej armii nie mieliśmy. Na tej wojnie zginęli już nie tylko Ukraińcy

w ogromnej liczbie, ale ochotnicy z całego świata: Gruzini, Syryjczycy, Polacy, Francuzi i wiele innych nacji. Nie można powiedzieć, że to nasza wina, skoro nawet obcy giną dla wspólnej sprawy, o wolność mojego kraju. Musimy trwać do końca, wybić wszystkich wrogów. Chciałoby się, aby to się skończyło jutro. Nie ulegniemy i będziemy walczyć do końca, bo inaczej nie będzie wolnej Ukrainy – mówi.

Nasze spotkanie kończy słowami podziękowania.

– Dziękuję za pomoc z Unii Europejskiej, Ameryki, Anglii, za pomoc wielu wolontariuszy. Dziękujemy za pomoc, która przysłała w pierwszych dniach wojny za sprawą dobrych ludzi z Polski, tutaj w Wierzbowcu, za wsparcie dla uchodźców z terenów najbardziej zagrożonych. Dziękuję za pomoc, której doświadczyliśmy od tutejszych misjonarzy, od o. Wojtka i innych, którzy



Jedna z zabawek...

tu z nami są do dzisiaj. Dziękujemy za leki, za ciepłe ubrania. Pięknie byłoby, jeśli tylko tak dobrzy ludzie byli na ziemi – patrzy nam prosto w oczy. – Tyle wam mogę powiedzieć. Nie mogę mówić wszystkiego. Dużo przeżyliśmy... – urywa i rozumiemy, że na tym poprzestaniemy.

Na końcu podwórka jest buda z przywiązanim psem. To niemiecki owczarek. Co chwilę nerwowo wstaje i kładzie się. Ma smutne oczy. Jakby również przeżywał ten czas wojny. Poniżej domu, za skarpią, rozciąga się ogród pana Romana. Pięknie przycięte grusze i jabłonie. W dwóch rzędach kilkanaście uli. Niestety, z braku czasu, są zaniedbane i tylko w jednym są pszczoły. Ogród warzywny i łąka leżą odłogiem. Rozstajemy się z poczuciem, że dotknęliśmy ważnej historii.

cd. w następnym numerze



Muzycy z misji – do Rzymu i Polski

W dzisiejszym świecie, z tak wieloma stresującymi i przygnębiającymi wiadomościami, odczuwamy silne pragnienie czegoś innego, co napętnia nas dumą, szczęściem i nadzieją. Podczas ostatnich burzliwych dla Boliwii lat – z powodu niesprawiedliwości, biedy, pandemii, bezrobocia etc. – przeżyłem coś niesamowitego, co sprawia, że na samo wspomnienie wzruszam się do łez. I nie chcę tego doświadczenia zatrzymywać tylko dla siebie.

ZAPROSZENIE DO RZYMU

W 2018 r., w ramach XII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Renesansu i Baroku Amerykańskiego – Misiones de Chiquitos, ówczesny nuncjusz apostolski w Boliwii, abp Angelo Accattino wysłuchał koncertu, w którym udział wzięli: chór wspólnot Guarani z Palmarito-Santa Rosa oraz nauczyciele i uczniowie Konserwatorium Muzycznego w Bergamo we Włoszech. Wspólnie wykonali polifoniczną Mszę św. z XVIII w. z Archiwum Muzycznego Chiquitos. Zdumienie nuncjusza było tak wielkie, że zaproponował wykonanie tego dzieła podczas Synodu Biskupów dla Amazonii w Rzymie w 2019 r.

Nawet potężny „mister Google” nie posiada instrukcji, jak zabrać 26 lokalnych muzyków z misji, w tym kilku nieletnich, do Rzymu, aby zaśpiewali dla papieża Franciszka, kardynałów, biskupów, osób konsekrowanych i świeckich podczas tak ważnego wydarzenia, jakim jest synod dla Amazonii. Tymczasem to Boliwia otrzymała możliwość zaprezentowania swojej kultury i talentów. Stanęliśmy przed ogromnym wyzwaniem finansowym i logistycznym. W Rzymie mieliśmy dać dwa koncerty: w czasie synodu i podczas Mszy św. pod przewodnictwem papieża w Bazylice św. Piotra.



Muzycy z boliwijskich wiosek misyjnych w jednej ze świątyń w Rzymie

Od początku byłem przekonany, że taki scenariusz wymaga wyjątkowego repertuaru – nie tylko barokowej muzyki misyjnej, ale także rodzimej muzyki i tańców typowych dla kultury Guarani. Bardzo trudne było znalezienie w naszych archiwach odpowiedniego repertuaru muzycznego na papieską Mszę św., wszak to wydarzenie podlegało kon-

troli właściwym komisjom watykańskim. Mój strach był ogromny, bo chodziło nie tylko o zdobycie naszej pozycji, ale także o pewność, że muzyka baroku misyjnego może z powodzeniem uzupełniać dzieła muzyczne np. Cristobala de Moralesa i wielu innych wielkich kom-

pozytorów, które w Rzymie brzmią na co dzień.

Fundusze pochodziły głównie z Europy: Niemiec, Polski, Włoch, Hiszpanii. Były również firmy i osoby prywatne z Boliwii i USA, które nas wspierały i zasługują na naszą wdzięczność. O wsparcie poproszono również rząd Boliwii za pośrednictwem dwóch ministerstw i chociaż zapewniono nas

o pomocy, to skończyło się jedynie na obietnicach. W dofinansowanie projektu włączyły się przede wszystkim niemiecka organizacja charytatywna działająca na rzecz Ameryki Łacińskiej i Karaibów – Adveniat oraz Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego.

OWACJE NA STOJĄCO

Pierwszy koncert w Rzymie znalazł się w oficjalnym programie Synodu dla Amazonii. Coro Palmarito – Santa Rosa z instrumentalistami z orkiestry Urubichá jechali do Rzymu dobrze przygotowani. Prof. Gonzalo Canedo zadbał o to, aby rodzime



Najmłodsi uczestnicy wyprawy

szenie publiczności były świadectwem entuzjastycznego przyjęcia koncertu, transmitowanego przez telewizję watykańską. Następnie zostaliśmy zaproszeni na zwiedzanie ogrodów i Muzeum Watykańskiego, w tym Kaplicy Sykstyńskiej, z oficjalnym przewodnikiem, który rozmawiał z nami po hiszpańsku. Każdy chciał zrobić zdjęcie z oryginalną rośliną lub pięknym posągami i nikt nie był pewien, czy to, na co patrzy i co czuje, jest prawdziwe, czy też jest to jedynie sen.

MUZYKA Z MISJI W BAZYLICE ŚW. PIOTRA

Następny dzień, niedziela 20 października, stał się najwspanialszym dniem w życiu każdego z nas. Przybyliśmy na Mszę św. z papieżem Franciszkiem jeszcze przed otwarciem Bazyliki św. Piotra, wobec czego strażnik poprosił nas o odczekanie 10 minut. Kilku naszych muzyków, a być może nawet większość, mieszka w Boliwii w domach z cegły lub drewna. Wejście do bazyliki wywołało u wszystkich wyjątkowe emocje: serca biły w przyspieszonym tempie a oczy rozkoszowały się olśniewającym pięknem. Podczas liturgii sprawowanej przez papieża Franciszka śpiewały trzy chóry: chór Cappella Musicale Pontificia, chór wykonujący sekwencje w liturgii eucha-

rystycznej i my, muzycy z misji. Nigdy dotąd w historii chór złożony z Indian nie śpiewał obok oficjalnego chóru papieskiego podczas Mszy św. transmitowanej przez telewizję na cały świat. Przed Mszą św. była oczywiście próba. Najpierw zabrzmiał chór papieski z melodiami gregoriańskimi i polifonią z XVII w., potem my mieliśmy czas na krótką próbę akustyczną. Kiedy zaczęliśmy śpiewać, widać było zachwyt zgromadzonych w bazylice. Ustawiono nas tuż obok grobu św. Piotra, nad którym znajduje się ołtarz, przy którym papież odprawia Mszę. Naturalne i zgrane głosy artystów z misji, wykonujących dzieła z tekstami w języku Guaraní oraz nieskomplikowana, ale urzekająca muzyka baroku misyjnego wypełniła przestrzeń świątyni niecodziennym pięknem. Członkowie papieskiego chóru wstali, aby zobaczyć, kto śpiewa. Ceremoniarz podszedł do nas i poprosił o zdjęcie z naszym chórem. Ponieważ była to Niedziela Misyjna, w katedrze znajdowali się wierni do słownie z całego świata: ponad 100 kardynałów i biskupów, dyplomatów, biznesmenów itd. Śpiewaliśmy podczas *Offertorium*. Muzyka z misji rozbrzmiewała przy ołtarzu w Bazylice św. Piotra. Trafiliśmy z dżungli do Rzymu! Chór papieski w sutannach i komżach, na przemian z chórem Indian w ludowych strojach, z wymalowanymi twarzami, z koralami z nasion, z wpiętymi we włosy tropikalnymi kwiatami. Wszyscy boso. Czuliśmy wzrok wszystkich zgromadzonych, ze zdziwieniem i jednocześnie z rozkoszą słuchano naszych śpiewów. Po Mszy św. podeszło do nas kilku członków chóru papieskiego z gratulacjami i prośbą o podzielenie się z nimi muzyką, którą wykonaliśmy. Mieliśmy świadomość, że cała Boliwia była z nami.

KONCERTY W POLSCE I TOSKANII

Po tych wielkich przeżyciach w Watykanie udaliśmy się do Polski, gdzie zatrzymaliśmy się na tydzień, koncertując w Warszawie, Częstochowie i na Śląsku – w Nysie i Rudzie Śląskiej. Śpiewaliśmy na Uniwersyte-



W Ogrodach Watykańskich

instrumenty i stroje były najwyższej jakości a tańce na najwyższym poziomie. To, co zadziwiło wszystkich jeszcze przed rozpoczęciem koncertu, to nienaganne zachowanie muzyków. Przysłowiowa „armia pruska” mogłaby się uczyć dyscypliny, punktualności i życzliwości od indiańskich muzyków w Rzymie. W miejscach spotkań przy autokarze, punktach kontroli bezpieczeństwa, stołówkach itp. zachowanie młodych muzyków było takie, jakiego uczono ich od lat. Najmłodszy w grupie miał zaledwie 12 lat. Koncert odbył się w auli Pawła VI. Obecni byli tam m.in. kardynałowie watykańscy czy członkowie prestiżowej Fundacji Josepha Ratzingera – Benedykta XVI. Owacje na stojąco i wzru-

cie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i w kilku kościołach w Warszawie i jej okolicy. Nasz przyjazd komentowały stacje radiowe i telewizyjne w programach oglądanych przez miliony Polaków. Zostaliśmy również zaproszeni do udziału w transmitowanym na cały świat programie telewizyjnym, w którym nasi muzycy wykonali repertuar z Archiwum Chiquitos. Towarzyszyły nam tysiące ludzi, których zachwycała Boliwia, jej mieszkańcy i kultura. Kilka tygodników opublikowało po naszym wyjeździe artykuły i zdjęcia z naszych koncertów. W Warszawie odwiedziliśmy kościół, w którym spoczywa serce Fryderyka Chopina. Tam nasi muzycy spontanicznie zaśpiewali dla Chopina *Ave Maria Guarani* z filmu „Misja”, co wywołało ogromne emocje u naszych muzyków, a jeszcze bardziej u osób obecnych w kościele.

Organizacja pobytu w Polsce była bez zarzutu, ludzie byli uprzejmi i hojni dla naszych muzyków, a jedzenie urozmaicone i obfite. Dodatkowo wszyscy zostali nagrodzeni pamiątkami i dewocjonaliami, które pomogą naszym artystom na długo zapamiętać wizytę w Polsce. Zgromadzenie Słowa Bożego, w szczególności Centrum Animacji Misyjnej, opłaciło wszystko związane z naszą podróżą do Polski, z wielką hojnością.

Po koncertach w Polsce przenieśliśmy się do Toskanii. Z Toskanii popłynęła wielka pomoc na misję franciszkańską w Boliwii, a wizyta naszych muzyków dała możliwość zaprezentowania dobroczyńcom i przyjaciółom misji owoców projektu realizowanego w boliwijskich wioskach misyjnych. Wizyta we Włoszech dała podobny rezultat jak w Polsce. Spotkaliśmy się tam z życzliwymi ludźmi zainteresowanymi poznawaniem naszej kultury i muzyki.

W tym wszystkim jest jakiś dziwny plan Pana Boga wobec nas. Ani ludzka logika, ani ludzkie działanie nie mogłyby tego sprawić. My zaś wszystko to przyjmujemy z wiarą i wszystko, co robimy, chcemy robić na większą chwałę Pana Boga – *ad maiorem Dei gloriam*.



for. Andrzej Danilewicz SVD



Witraż z wizerunkiem św. Teresy z Lisieux w Domu Misyjnym Królowej Apostołów w Rybniku

Porusza nas miłość...

Audycja odbywa się przy relikwiach św. Teresy od Dzieciątka Jezus, głównej patronki misji. Dobrze, że dzieje się to w czasie, gdy zastanawiamy się nad zapałem ewangelizacyjnym. Choć jest patronką misji, sama nigdy nie była na misjach. Była mniszką karmelitanką, która zmarła w bardzo młodym wieku. Choć jej ciało było schorowane, to serce było żarliwe i misyjne.

Teresa była „duchową siostrą” wielu misjonarzy: z klasztoru towarzyszyła im swoimi listami, modlitwami i nieustannymi ofiarami w ich intencji. Ta posługa spotykała się często z brakiem zrozumienia ze strony współsióstr, co znosiła z cierpliwością. Jej gorliwość, misyjna moc i radość wstawiennictwa mają źródło w jej życiu. Gdy dowiedziała się o przestępcy skazanym na śmierć za straszne zbrodnie, który nie chciał przyjąć pocieszenia wiary, na wszelkie sposoby modliła się o jego nawrócenie, by przez skrucę zechciał w swym sercu uczynić miejsce dla Bożego miłosierdzia, któremu św. Tereska ślepo ufała. Po egzekucji przeczytała w gazecie, że tuż przed położeniem głowy na szafocie nagle „chwycił Krucyfiks, podany mu przez kapłana i trzykrotnie ucałował święte rany” Jezusa. Oto moc wstawiennictwa poruszana miłością, oto właśnie energia pobudzająca misję.

Misjonarze, których Teresa jest patronką, to nie tylko ci, którzy podróżują daleko, uczą się nowych języków, wykonują dobre uczynki i doskonale przepowiadają. Nie, misjonarzem jest każdy, kto żyje, niezależnie od tego, gdzie jest, jako narzędzie Bożej miłości. To jest gorliwość apostołska, która pociąga. Nie stajemy się chrześcijanami, ponieważ jesteśmy przez kogoś zmuszeni, lecz ponieważ poruszyła nas miłość. Kościół, bardziej niż tak wielu środków, metod i struktur, które czasami odwracają uwagę od tego, co istotne, potrzebuje dziś serc takich jak serce Teresy, serc, które przyciągają do miłości i zbliżają nas do Boga. Prośmy tę świętą o łaskę przezwyciężenia naszego egoizmu i umiłowanie wstawiania się, aby Jezus był znany.

Fragmenty przesłania papieża Franciszka podczas audencji generalnej na pl. św. Piotra w Watykanie, 7 czerwca 2023 r.
za: vatican.va

Cokolwiek uczyniliście...

Maciej Baron SVD

Rzecz dzieje się na Śląsku. Niech to wystarczy.
Dzieje się, bo wciąż trwa.

Zaczęło się trzy lata temu w jednej z dużych, tradycyjnych parafii śląskiej aglomeracji. Jej proboszcz zbliżał się do wieku emerytalnego, parafia szykowała się do pożegnania lubianego duszpasterza, który długie lata witał swych parafian na tym świecie przy chrzcielnicy, żegnał ich przy bramie cmentarza, błogosławił ich małżeństwa, świętował z nimi jubileusze i dzielił życie na dobre i na złe. Jednocześnie czekano na to, co będzie. Na nowe. Z nadzieją.

Krótko przed emeryturą okazało się, że proboszcza zaatakowała choroba, która podstępnie i po cichu odbiera życie po kawałku. Diagnoza: Alzheimer.

Dość szybko postępujący. W tym samym czasie wikary tej parafii dostaje nominację proboszczowską nieopodal – a więc zmiany, zmiany, zmiany. Pośród przygotowań pojawia się pytanie o dalszy los księdza emeryta. Oficjalna propozycja jest prosta: Trzeba znaleźć jakieś miejsce, ośrodek, DPS, gdzie się nim zaopiekują – bo przecież wiadomo, że z tego się nie wychodzi i będzie tylko gorzej.

I tu dzieje się rzecz niezwykła. Odchodzący wikary na swoje pierwsze probostwo zabiera chorego księdza. Nie wie, jak to będzie, ale na pewno nie będzie jakiegos ośrodka, miejsca, gdzie się nim dobrze zaopiekują. I wchodząc

w nowe obowiązki w dużej, miejskiej parafii, bierze na siebie potężne zobowiązanie i odpowiedzialność. Każdy dzień jest niewiadomą, w tym przypadku jeszcze większą, ale w końcu taka decyzja to pokorne wyznanie ufności w Bożą Opatrzność i świadectwo miłości, które nie kończy się na słownych deklaracjach.

Różne widziałem plebanie i klasztory. Niektóre to domy otwarte, gdzie każdy znajduje swoje miejsce i straż, zarówno przy stole, jak i tą duchową. Są i takie, które oddzielone od zewnętrznej rzeczywistości mają w założeniu gospodarzy być bezpiecznym azylem po wszystkich obowiązkach i trudach dnia. Pewnie nie ma rozwiązania idealnego.

Plebania, o której piszę, jest niezwykła. W jej sercu jest człowiek dotknięty ciężką, nieuleczalną chorobą. Dom siłą rzeczy zorientowany jest na chorego, jego bezpieczeństwo, zdrowie, samopoczucie. Ale nie widać, aby było to obciążeniem, wręcz przeciwnie, ta ciągła troska i ciągłe czuwanie mają w sobie coś bardzo ewangelicznego. Porządkują rzeczywistość, przypominając bez wielkich słów, co jest najważniejsze. Odnoszę wrażenie, że cokolwiek dzieje się przy ołtarzu czy na ambonie, swój pokorny i cichy początek znajduje za drzwiami plebanii, w trosce, w ułożeniu życia nie „pod siebie”, ale ze względu na człowieka chorego, potrzebującego, któremu ciągle będzie powiększać się przestrzeń zagubienia i ciągle będzie się zwiększał zakres potrzebnej pomocy. To miejsce pulsuje błogosławieństwem, inspiruje i przemienia, po raz kolejny pokazując mi najgłębszy sens krzyża i jego moc.

Tych kilka dni tutaj to były moje rekolekcje. Bardzo proste, konkretne i mocne. Cokolwiek uczyniliście. Wejdź do swej izdebki. Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie.



for. Andrzej Danilewicz SVD

Stacja Drogi krzyżowej na wałach na Jasnej Górze: Weronika ociera twarz Chrystusowi

gdy letni dzień
ku zachodowi się chyli
wtedy słońce jest najpiękniejsze
– już nie pali już nie oślepia
lecz ciepłym łagodnym blaskiem
oczy koi i serce
słońce zachodząc jakby umierało
a tuż przed śmiercią
jakby rozdać chciało
całe swe piękno
i całą wiedzę o minionym dniu

– tak życie ludzkie
słońcu jest podobne
gdy tylko miłość w sercu zapanuje
pod wieczór życia
człowiek najpiękniejszy
pod wieczór życia
odchodząc – już umie
miłości ciepło
i światło dać w darze
nie raniąc...

s. Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa
w: *Miłość trwa nad nami*, Gdynia – Pieniężno 2009



Togo

Republika Togijska, kraj położony na zachodnim wybrzeżu Afryki, jest fascynującym miejscem o bogatej historii, pięknej kulturze i różnorodnym krajobrazie. Jest to stosunkowo małe, wąskie państwo usytuowane między Ghaną a Beninem. Roślinność w Togo jest zróżnicowana. Dominuje tam sawanna, z wyjątkiem południowych płaskowyżów, gdzie rosną drzewa. Lasy tropikalne porastają doliny wzdłuż rzek w południowo-zachodnich regionach. Strefa przybrzeżna jest natomiast znana z obfitości namorzyn i trzcinowych bagien. Jeśli chodzi o faunę, na północy kraju można spotkać lwy, lamparty i słonie, podczas gdy na pozostałych obszarach małpy, węże, jaszczurki, krokodyle i hipopotamy.

Historia Togo jest barwna i zróżnicowana. Przed kolonizacją kraj ten był zamieszkiwany przez ludy Ewe pochodzące z terenów dzisiejszej Nigerii oraz lud Ane z Ghany i Wybrzeża Kości Słoniowej. Nazwa „Togo” wywodzi się z języka ewe i oznacza „po drugiej stronie rzeki”. Od XVI do XVIII w. przybrzeżny region Togo znany był jako „Wybrzeże Niewolników”, ponieważ

stanowił główny ośrodek handlu niewolnikami na Atlantyku. W kolejnych stuleciach obszar ten był okupowany przez Danię, a następnie w 1884 r. stał się niemieckim protektoratem Togolandu. W czasie I wojny światowej Wielka Brytania i Francja przejęły kontrolę nad Togolandem i podzieliły ten obszar między siebie. Brytyjskie Togo zostało później włączone do Złotego Wybrzeża (obecnie Ghana), a Togo Francuskie stało się autonomiczną republiką w ramach Unii Francuskiej przed uzyskaniem pełnej niepodległości w 1960 r.

Jednym z kluczowych wydarzeń w historii Togo był zamach stanu na pierwszego prezydenta kraju, Sylvanusa Olympio, w 1963 r. Powszechnie uważano, że jego następca, Gnassingbe Eyadema, miał związek z tym zamachem. Eyadema sprawował władzę przez 38 lat, co uczyniło go najdłużej urzędującym władcą Afryki w chwili jego śmierci w 2005 r.

Stolica Togo, Lomé, uważana jest za jedno z najpiękniejszych miast Afryki Zachodniej, z szerokimi bulwarami i kosmopolityczną atmosferą. Nazwa miasta wywodzi się od słowa *alotime*,

ŚWIAT MISYJNY



TOGO:

- powierzchnia: 56 785 km² (126. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 8,7 mln (101. miejsce na świecie), w tym 37 grup etnicznych, z czego największe to Ewe, Mina, Kabye
- stolica: Lomé
- język urzędowy: francuski
- religie: chrześcijaństwo 42,3%, tradycyjne religie 36,9%, islam 14%
- jednostka monetarna: frank CFA (XOF)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 2100 USD (2021 r.; 210. miejsce na świecie)

co oznacza „wśród roślin alo” i nawiązuje do drzew rosnących wokół pierwotnej lokalizacji miasta.

Togo, będąc jednym z najmniejszych krajów Afryki, osiągało dochody dzięki bogatym zasobom fosforanów i dobrze rozwiniętemu sektorowi eksportu rolno-spożywczego, tzn. takich produktów jak kawa, kakao i orzeszki ziemne. Niemniej jednak niskie ceny rynkowe głównych towarów eksportowych oraz niestabilność polityczna w latach dziewięćdziesiątych XX w. i na początku XXI w. miały negatywny wpływ na gospodarkę tego kraju. Obecnie Togo znajduje się w grupie 30 najbiedniejszych państw świata.

oprac. Małgorzata Madej
na podst. cia.gov, britannica.com, bbc.com



for. André Beguen

Kobiety z wioski Sakarado przy czerpaniu wody

Trumny w różnych kształtach

Marian Schwark SVD • TOGO

BEZ TRUMNY

Tradycyjnie wśród ludu Bassar zmarli w podeszłym wieku byli chowani bez trumien w podwórzu zagrody albo przed jej głównym wejściem w specjalnie wykopanym do takiego pochówku grobie. Kiedy zaczęła się „moda” na pogrzeby z trumnami, która przysłała z południa kraju, starsi ludzie

Wszystko się zmienia, nawet kształt trumien.



Pogrzeb szefa i zarazem najstarszego mieszkańca wioski Talado w północno-zachodnim Togo, gdzie mieszka lud Konkomba

47 lat temu w Bassar i jego okolicach, na północy Togo, zmarłych chowano przeważnie bez trumien. W naszym kościele parafialnym była jedna trumna z okienkami po bokach, bez wieka i z drążkami do niesienia. Nazy-

wałem ją „komunistyczna”, bo po każdym pogrzebie zawsze wracała na swoje miejsce do małego magazynu za kościołem. Służyła do zanoszenia ciała zmarłego do grobu, zarówno dorosłych, jak i dzieci.

błagali swoich synów, żeby nie chowano ich w „skrzyni”, jak nazywali w lokalnym języku trumny.

Kiedy zachorował poważnie starszy brat naszego katechisty, to jego syn, który służył jako policjant w Lo-

Przykłady trumien w Togo



zdjęcia: André Beguen



mé, wraz z pieniędzmi na lekarstwa przysłał również trumnę. Trzeba było ją natychmiast ukryć, żeby staruszek jej nie zobaczył. W tym „tajnym” miejscu stała dość długo, zdążył ją nawet pokryć kurz, bo starzec poczuł się lepiej, wrócił do sił i żył jeszcze trzy lata, zanim go w tej przysłanej przez syna trumnie pochowano.

Z czasem coraz częściej można było spotkać młodych mężczyzn powracających na rowerach z targu w sąsiedniej Ghanie, z trumną na bagażniku. Pogrzeby bez trumien stawały się coraz bardziej rzadkością.

SAMOLOT, SAMOCHÓD CZY BUTELKA?

Obecnie, obok trumien z różnymi okuciami i zdobami w postaci okienek z firankami albo kawałków luster po bokach, pojawiają się trumny w kształcie samolotu, samochodu, ziarna kakao, kolby kukurydzy albo nawet w kształcie butelki po piwie. Te nowe kształty trumien najpierw

znane były w Ghanie, a następnie zaczęły służyć jako wzór do naśladowania w Togo. I tak, na zamówienie, rodzina kupuje trumnę w kształcie ziarna kakao, żeby podkreślić, że zmarły był dobrym plantatorem kakao. Podobnie – w kształcie samochodu, jeśli zmarły był przez całe życie taksówkarzem, albo nawet w kształcie butelki po piwie, jeśli był smakoszem tego napoju.

Dodam, że podczas pogrzebu jego uczestnicy tańczą. Dlaczego? Dzieje się tak na cześć zmarłego. Pochówek

bowiem jest okazją do świętowania. Ludzie tańczą podczas uroczystości pogrzebowych i w czasie pochówku. Taniec, zwany *kinatchung*, jest wykonywany również podczas innych okazji do świętowania. Jednak, co ciekawe, nie ma tańca na pogrzebie osoby, której śmierć jest nie do wytłumaczenia, np. kiedy umiera nagle czy ginie w wypadku młody człowiek albo kiedy młoda kobieta umiera przy porodzie. Nie wykonuje się też tańca *kinatchung* na pogrzebie dzieci.



Św. Jan Paweł II to postać niezwykła i wyjątkowa. Jego zasługi dla Kościoła, Ojczyzny i świata są nie do przecenienia, a nauczanie i przykład życia to drogowskazy dla każdego, jak godnie i owocnie żyć. W ramach akcji „WODA DLA AFRYKI”, zbudujemy „Studnię Św. Jana Pawła II”, która stanie się pomnikiem tego wielkiego papieża. Niech mieszkańcy wioski N'Djakada, należącej do parafii św. Józefa w Sonaholou w Beninie, w Afryce Zachodniej, cieszą się wreszcie czystą i zdrową wodą.

Obowiązek przynoszenia wody z odległości dwóch kilometrów, w miskach na głowie, spoczywa na kobietach i dziewczętach. Dzięki studni kobiety będą mogły bardziej zająć się domem i rodziną oraz znaleźć czas na odpoczynek. Z kolei dziewczęta będą mogły cieszyć się dzieciństwem i chodzić do szkoły, co w konsekwencji odmieni ich życie na lepsze i pomoże z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Akcję można wspomóc wpłacając ofiarę na poniższe konto z dopiskiem: **WODA DLA AFRYKI**



REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno, tel. 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl, www.werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119





Wspomnienia wciąż żywe



Po długiej przerwie chciałbym przede wszystkim podziękować każdemu, kto należy do kręgu przyjaciół misji i misjonarzy, za wsparcie modlitewne i zaangażowanie w sprawę misji. To nasze wspólne dzieło.

Minął już rok od mojego powrotu z Alaski, a gdy upalne lato dośkwiera, mój sentyment i tęsknota za tamtejszym klimatem budzą się jak niedźwiedzie na wiosnę. Do dziś żał mi tamtych misji i tak sobie myślę, że gdyby pozwolono mi ponownie wyjechać jutro na Alaskę, wyjechałbym wczoraj rano. Pomimo wielkich wyzwań, jakich tam doświadczyłem, ciągle wracam wspomnieniami i nie zastanawiałbym się, czy tam powrócić. Niestety, nie jest to możliwe. Ojczysty kraj, Polska, też jest krajem misyjnym, choć misje tutaj wyglądają całkiem inaczej. Do dziś odczuwam te różnice i mam trudności z adaptacją do tutejszej rzeczywistości. Wciąż mam cichą nadzieję, że uda mi się ponownie gdzieś wyjechać, być może bliżej, by poczuć się na nowo mi-



O. Stanisław Róż SVD z parafiankami w Newtok na Alasce



Po Mszy św. w Newtok

sjonarzem, bo tu w Polsce misjonowanie jakoś mi kiepsko wychodzi.

Powrócę jeszcze wspomnieniami do misji na Alasce, z niektórymi aspektami pracy, ale już z dystansu, bo z perspektywy bycia w Polsce. Ważne jest, by nie tyle porównywać, ile objąć jak największym

zasięgiem obszary świata, gdzie Ewangelia znajduje swoje miejsce w sercach ludzi. Błędem byłoby formułowanie opinii, który Kościół jest lepszy; błędne byłoby również importowanie lub eksportowanie obcych zwyczajów kulturowych do odmiennych środowisk. A jednocześnie

trzeba być też świadomym, że Ewangelia jest tym, co nas wszystkich łączy i jest przesłaniem skierowanym do wszystkich ludzi.

Bóg dociera do ludzi na różne sposoby, ale zawsze trzeba pamiętać, że wiara jest darem. Jedni mają ten dar w obfitości, inni tylko troszkę. Jednak nie o ilość chodzi. Jak w wielu aspektach naszego życia w Polsce istnieje wiele tradycji, tak i wiara przepełniona jest tradycjami, czasami nawet o charakterze zabobonnym. Podobnie jest też w młodym Kościele na Alasce, gdzie są zakorzenione wierzenia sprzed wieków. Dla Eskimosów z regionu, gdzie pracowałem, tradycyjne wierzenia były mimo wszystko silniejsze niż to, co chcieliśmy jako misjonarze proponować. Oni bardzo boją się złych duchów, dlatego wiele spraw związanych z wiarą ukierunkowanych jest na obronę przed wpływem zle-

go. Niekiedy wystarczy, aby kapłan po prostu był z mieszkańcami, wtedy jest to największy gwarant bezpieczeństwa – kapłan jako „szaman”, którego boją się złe duchy, więc jest bezpiecznie. Doświadczyłem przynajmniej raz działania demonów oraz widziałem reakcje ludzi na kręcące się wokół ich domów złe moce, które kazano mi odgonić. Sakramenty święte, jak chrzest czy komunie święta, w dużym stopniu taką rolę spełniają w mniemaniu mieszkańców Alaski, natomiast co wynika z przyjęcia sakramentów, to już całkiem inna sprawa. Zatem dużo ludzi prosi o chrzest dzieci, ale często na ulicy i przypadkowo. Na przygotowanie do chrztu czasu nie mają. To też był powód, dla którego niewielu ochrzciłem, ale też solidnie obierwałem od pewnego katolika, który wykrzyczał publicznie, po co tam jestem. Powiedział wprost, że im mój Bóg wcale nie jest potrzebny, bo oni mają swojego a nasz wprowadza jedynie podziały i zamieszanie. Chodziło tu głównie o porządek moralny i konsekwencje przynależności do Kościoła, które czasami kolidują z ich porządkiem opartym na wierzeniach całkiem innych, dopuszczających wiele zachowań stojących w sprzeczności z prawem cywilnym, nie wspominając o zasadach Ewangelii. Wyższość mocy wody święconej nad komunią świętą również może być przykładem zamieszania w wierze. Woda święcona, wg Eskimosów, ma walory cudotwórcze, trzeba ją więc święcić beczkami, by każdemu starczyło. Komunie święta też ma wartość, jednak podchodzi się do niej troszkę inaczej niż w Polsce, choć na Alasce także pełni rolę odstraszającą. Były takie przypadki, że pod nieobecność księdza świecki szafarz zorganizował niedzielą liturgie Słowa wraz z udzieleniem komunii świętej. Miał na to pozwolenie od biskupa. Gdy konsekrowanych hostii zaczęło brakować, poszedł do zakrystii,

wziął komunikanty, wymieszał z tymi konsekrowanymi i przekonywał, że jest to komunie święta. Cóż, podstawowy brak katechezy powoduje takie efekty. Dla nas to szokujące. Nie mogę jednak zapomnieć o tych kilku lojalnych katolikach w każdej wiosce, którzy autentycznie przeżywali wiarę i przyjmowali sakramenty. Być może to dzięki nim Kościół na Alasce trwa.

Przyglądając się Kościołowi w Polsce, również zauważam wiele spraw trudnych do zrozumienia. Uczestnictwo w sakramentach świętych też nie jest w pełni zrozumiałe. Wielu bierzmowanie traktuje jako „pożegnanie się z Kościołem”, sakrament chorych jako ostatni sakrament, po którym



Z wizytą u chorego diakona

tylko śmierć. Są także inne formy pobożności, jak „kupowanie” Mszy św. lub skupianie się wyłącznie na błogosławieństwie pokarmów przed Wielkanocą. Wszystko to napawa niepokojem, bo wiara sprowadzana jest do usług, które można załatwić w Kościele i które mają zapewnić życie wieczne po śmierci. Tymczasem jest to droga „na skróty”.

Ewangelizacja Eskimosów to nie sprawa dotarcia do tłumów, bo tam ich nie ma. Można więc zapytać, po co takie wysiłki wobec tak marnych efektów? Jednak czy Chrystus nie powiedział w przypowieści o za-

błąkanej owcy, że nie jest wolą Ojca, by zginęło jedno z tych małych (zob. Mt 18,14)? Mieszkańcy Alaski mają takie samo prawo jak my do odkrycia piękna Dobrej Nowiny.

Świat misyjny nie jest łatwy, ale porywa. Powiem więcej, misje to taka zakaźna choroba, której żadne lekarstwo nie jest w stanie wyleczyć. Żadne opowiadanie o misjach nie zastąpi rzeczywistości, która nierzadko potrafi być bolesna. Misje potrafią bardzo zaskoczyć, najczęściej negatywnie na samym początku, ale kiedy się przejdzie przez pierwsze trudności, otwiera się nowy świat, inny niż ten, w którym wyrosliśmy. To jest punkt, w którym odczuwa się Bożą łaskę, a ta kieruje nas cał-

kiem inaczej niż sobie zakładamy. Jest to przeżycie, które na obcych terenach ma niezwykłą wartość. Być może dobrze, że w Polsce zaczyna się mówić, iż stajemy się krajem misyjnym – nie z powodu zmniejszającej się liczby kapłanów lub coraz silniejszego procesu laicyzacji czy nawet w powodu misjonarzy z krajów misyjnych pojawiających się tu i ówdzie w naszych parafiach. Zmieniająca się sytuacja czyni nas coraz bardziej Kościołem misyjnym, a to znaczy, że stajemy się coraz bardziej Kościołem powszechnym, bardziej otwartym na innych, nie tylko naszym, polskim. Mnie to bardzo cieszy.

Cóż, misja Kościoła nigdy się nie kończy, bo taka jest jego natura. Gdziekolwiek jesteśmy i w jakikolwiek sposób przyczyniamy się do głoszenia Ewangelii, jesteśmy aktywnymi misjonarzami Kościoła. Życzę wszystkim, byśmy takimi pozostali, cieszyli się każdą cząstką czyjegoś wkładu w dzieło misyjne – tego powszechnie znanego, jak i tego bez podpisu, anonimowego, ale autentycznego. Łączę się ze wszystkimi w tym dziele i zapewniam o mojej pamięci w modlitwie i o mojej wdzięczności.

Stanisław Róż SVD



Werbistowscy męczennicy

Toczy się proces beatyfikacyjny 19 męczenników werbistów w ramach procesu ks. Henryka Szumana i 121 towarzyszy.

Książka o. Janusza Brzozowskiego SVD *Męczennicy* otwiera planowaną przez autora serię *Werbistowscy Świadkowie Wiary*. Tom pierwszy jest poświęcony werbistom i zarazem męczennikom z okresu II wojny światowej. Większość z nich była alumnami tworzącego się Wyższego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Chludowie k. Poznania, ale w tym gronie męczenników byli też współbracia z innych werbistowskich wspólnot zakonnych. W niniejszej publikacji, w alfabetycznym porządku przedstawione są ich biogramy.

Świadectwa ich męczeństwa stały się w okresie powojennym fundamentem dynamicznego rozwoju Polskiej Prowincji. Ta książka jest hołdem złożonym zakonnikom, w zdecydowanej większości bardzo młodym, ale także zachętą do poznania ich historii, do zrozumienia ich wiary i wynikających z niej wartości, których należy bronić nawet za cenę własnego życia.

Janusz Brzozowski SVD, *Męczennicy*, seria: *Werbistowscy Świadkowie Wiary* 1
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2023
ss. 110, format 116 x 168 mm, oprawa miękka

PODRĘCZNIKI DO NAUKI JĘZYKÓW STAROŻYTNYCH

Podręcznik do języka greckiego

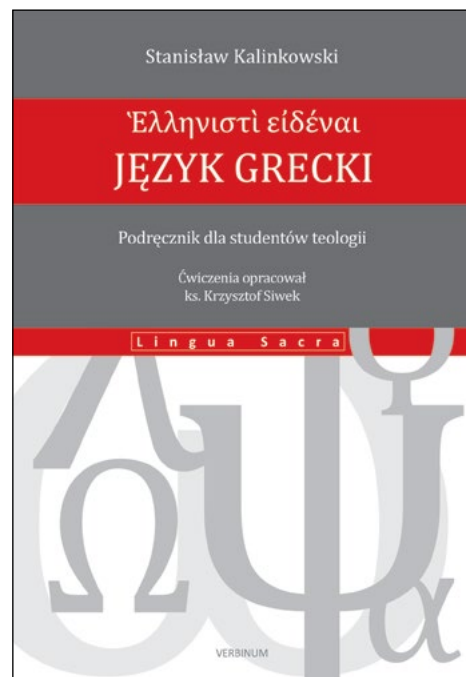
Dr Stanisław Kalinkowski [Autor], niezmiernie doświadczony i wytrawny dydaktyk języka greckiego, jeden z największych w Polsce tłumaczy greckich pism na język polski, zapewnił książce wysoki poziom merytoryczny i formalny. Opracowanie to może stanowić znakomitą podstawę dydaktyczną dla studentów teologii w seminariach duchownych oraz na wydziałach teologicznych i dla wszystkich zainteresowanych językiem i kulturą grecką.

(ks. prof. dr hab. Józef Naumowicz)

Książka jest, w mojej opinii, najlepszym ze znanych mi podręczników do wstępnej nauki biblijnego języka greckiego, nie tylko na skalę polską, ale i światową. Należałoby sobie zatem życzyć, by została przetłumaczona na języki obce, a zwłaszcza na angielski i by mogli z niej korzystać także studenci nieznający języka polskiego.

(ks. prof. dr hab. Janusz Kręciłto)

Stanisław Kalinkowski, *Hellēnistī eidenai. Język grecki. Podręcznik dla studentów teologii* [Ćwiczenia opracował ks. Krzysztof Siwek], seria: *Lingua Sacra* 1
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM
ss. 330, format 155 x 225 mm, oprawa miękka



POMOC UKRAINIE



Nr konta

42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

DOPISEK: Pomoc Ukrainie

Fot. J. J. J. (www.pomocy.com)



Podręcznik do języka hebrajskiego

Podręcznik do nauki języka hebrajskiego to zarazem wprowadzenie we wspólny świat duchowości, myśli i kultury biblijnego Izraela, odzwierciedlony na kartach ksiąg świętych. Książę dr Krzysztof Siwek kompetentnie, rzeczowo i systematycznie zapoznaje czytelników z tajnikami hebrajszczyzny, pozwalając im odkrywać jej piękno i trwałą żywotność. Jego podręcznik, na który składają się starannie podzielone jednostki lekcyjne, konsekwentnie stosuje spójny i logiczny schemat, ukazując kolejno elementy gramatyki, a następnie wybrane teksty biblijne oraz słowniczek i ćwiczenia. Wartość podręcznika polega na tym, że wyrósł z wieloletnich doświadczeń dydaktycznych nabytych na Wydziale Teologicznym UKSW i w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, a zatem stanowi w pełni rodzime opracowanie. Wykorzystuje ono bogate doświadczenia innych oraz skutecznie przenosi nauczanie hebrajskiego na grunt polski, dostosowując je do uwarunkowań i specyfiki naszego języka i kultury.

(ks. prof. Waldemar Chrostowski)

Krzysztof Siwek, *Biblijny język hebrajski. Kurs podstawowy i średni*, seria: Lingua Sacra 2
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM
ss. 642, format 155 x 225 mm, oprawa miękka

Podręcznik do języka łacińskiego

Autor jest doświadczonym i utalentowanym dydaktykiem języka łacińskiego – z trzydziestoletnim doświadczeniem akademickim nauczyciela języków klasycznych. Jego podręcznik spełnia wszelkie wymagania stawiane temu gatunkowi literackiemu: jest skonstruowany logicznie oraz jest przejrzysty w układzie i w treści.

Adresowany jest do studentów teologii, uwzględnia przede wszystkim słownictwo z tej dziedziny. Tym uwarunkowany jest też dobór tekstów do ćwiczeń. Obszerna część podręcznika to starannie dobrane fragmenty tekstów łacińskich z Pisma Świętego, pism starochrześcijańskich pisarzy, ponadto modlitwy, wyrażenia prawnicze, przysłowia, skróty oraz powiedzenia i zwroty łacińskie.

Stanisław Kalinkowski
Scire latine. Język łaciński. Podręcznik dla uczniów i studentów teologii
seria: Lingua Sacra 3
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM
ss. 370, format 155 x 225 mm, oprawa miękka



Podcast i blog polskich werbistów, czyli o misjach inaczej!

- * o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- * o oddechach i szepczeniach świata
- * o spotkaniach z ludźmi
- * o doświadczeniach innych kultur
- * o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl.
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Stitcher i inne.

JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.



Bliżej świata, bliżej człowieka, bliżej Boga!

Aby zamówić książki z Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum, najdogodniej jest przejrzeć ofertę i dokonać zakupu za pośrednictwem strony internetowej wydawnictwa:

www.verbinum.pl

Jak zamówić?

Dzadzwoń: 52 320 73 78 lub 691 979 996

Zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4,
86-134 Dragacz
e-mail: zamowienia@verbinum.pl
www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

*Dni bowiem moje jak dym znikają,
a kości moje płoną jak w ogniu.
Moje serce wysycha spalone jak trawa [...].
Ty zaś jesteś zawsze ten sam
i lata Twoje nie mają końca.
(Ps 102,4-5a. 28)*

Pogoda listopadowa może być dość dobrym symbolem ludzkiego życia. Nie za wiele w nim słońca i ciepła. Natomiast często są chmury, deszcz i ziąb. Bo takie zdaje się być doświadczenie życia dla ogromnej większości ludzi.

Nasze życie to często serie porażek, choroby, problemy rodzinne, rozłąka, ubóstwo, śmierć bliskich, samotność, kryzysy małżeńskie. Ta lista ludzkich strapień wydaje się nie mieć końca i nikt nie jest w tym względzie wyjątkiem. Życie chrześcijanina domaga się wciąż na nowo osobistej interpretacji, która prowadzi nie do odrzucenia trudu i ucieczki od niego, ale do zrozumienia i zaakceptowania, że nasza chwała jest w słabości. Walka chrześcijanina nie obejmuje tego, co na zewnątrz, ale toczy się wewnątrz, aby w końcu zaakceptować wzór pozostawiony nam przez Chrystusa.

Jesteśmy podobni do Jezusa nie w naszych sukcesach i zwycięstwach, ale gdy przyjmujemy krzyż, jak On to czynił. Może w chwilach prób warto zastanowić się nad słowami włoskiej zakonnicy, bł. Marii Pieriny de Micheli: „Tylko w niebie radość będzie prawdziwa i pełna. Tu, na dole, szczęście płynie z Krzyża Chrystusa, który z miłością niesiemy”.

**Czy wobec moich osobistych kryzysów
czuję się jeszcze mocniej związany
z Jezusem?**

**Czy moje próby pomagają mi być bliżej
innych w ich trudach?**

**Czy już zaakceptowałem, że bycie uczniem
Jezusa to niesienie krzyża na tej ziemi?**

Władysław Madziar SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



foto: Andrzej Daniłowicz SVD

Na Powązkach w Warszawie

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl, mlodzi@werbisci.pl;
www.seminarium.org.pl

